

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1506) 17 WRZEŚNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Miejcie ufność w Bogu” ● „Bojąca Matka stała u stóp krzyża...” ● Wręczenie nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego ● Bez Ostatniego Rozdziału ● Porady



15 września
MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ

Oplakiwanie Chrystusa — najwspanialsze dzieło włoskiego malarza epoki Renesansu Francesco Bartolommeo (1472—1517)

LEKCJA

z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian (1,4—8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (9,1—8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przyniesli Mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich, rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemu źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łożo i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ułękły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

Podziwialiśmy przed tygodniem potęgę wiary Slepca spod Jerycha, wiary nadprzyrodzonej. Niewidomy Bartymeusz nazwał Chrystusa Synem Dawida, czyli Mesjaszem. Dotychczas nikt spoza grona bliskich uczniów nie zwrócił się do Mistrza z Nazaretu w ten właśnie sposób, bo tytuł ten był zarezerwowany dla Wysłannika niebios. Domyślano się wprawdzie, że Jezus jest tym Wysłannikiem, bo czynił cuda i znaki przed ludem oraz nauczał jako władzę mający, ale ciągle brakowało ludzi wielkiej wiary, którzy daliby publicznie temu świadectwo. Zrobił to Bartymeusz i to tym głośniejsze, im bardziej starano się go uczyć: „Jezusie, Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną!” Natychmiast spotkała go nagroda. Przejrzał! Pan Jezus — Syn Dawida — Mesjasz, uwolnił go od tak przykrego kalectwa. Dopiero teraz zawołanie Bartymeusza podjęły tłumy. Przybywającemu do stolicy Ziemi świętej Mesjaszowi zgotowano ogromną owację. Witano Go jak Króla, chociaż Zbawiciel wołałby, żeby widziano w Nim przede wszystkim Mesjasza. Zezwala jednak na świecki hold. Już nie zachowuje ostrożności. Wybrał przecież drogę zbawczej dla nas męki, a ta rozpocznie się za kilka dni. Nim wyda się w ręce swoich nieprzyjaciół, Jezus dokona jeszcze wiele.

Opis triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy czytamy u św. Marka na początku rozdziału jedenastego. Nie zatrzymujemy się dłużej

Chrystus postąpił co najmniej dziwnie, szukając wiosną owoców na drzewie, „przecież nie była to pora na figi”. Tekst ten sprawia kłopot i może dlatego tak rzadko bywa tematem homilii. Ale bywa. Mam w zbiorach kazanie sprzed wojny, gdy w naszym kraju był modny antysemityzm. Wojowniczo usposobiony kaznodzieja odkrył z triumfem w nieurodzajnej figie naród żydowski, godny pogardy za to, że odrzucił prawdziwą wiarę i słusznie spotkał się za to z przekleństwem Pana Boga. Sprawa pokutuje w mentalności naszych Rodaków jeszcze do dziś, czemu dał wyraz pewien organista występujący w filmie „Zagłada”, twierdząc, że Żydzi dlatego ginęli w czasie wojny, bo ściga ich przekleństwo Boga za wydanie na mękę Chrystusa.

Dziś tak prymitywne i szkodliwe homilie przeciw Żydom nikt nie głosi, ale jeszcze w komentarzu do Biblii Poznańskiej czytamy: „Zachowanie Jezusa budzi zdziwienie i niepokój. Wydaje się, że to niezrozumiałe wydarzenie ma znaczenie symboliczne. Jest jeszcze jednym upomnieniem wzywającym Naród wybrany Starego Przymierza do Nawrócenia”. Jakże eleganckie są to już słowa. Nikogo nie ranią i nie obwiniają, a jednak uważa się w tym komentarzu, że skierowane są wyłącznie do wyznawców judaizmu. Czy rzeczywiście nawrócenia potrzebują tylko Żydzi? Każdy grzesznik, a takimi jesteśmy wszyscy, ciągle wymaga wysiłku i na-

„Miejcie ufność w Bogu”

na tym wydarzeniu. Jest przecież doskonale znane. Co roku upamiętnia go Niedziela Palmowa. Dziś i w następną niedzielę zajmujemy się czymś, o czym dotąd nie było mowy w homiliach naszego cyklu: O gniewie Chrystusa! Słyszeliśmy już z ust Pana Jezusa słowa twarde, a nawet bardzo surowe, ale błyskawic w Jego oczach dotąd nie widzieliśmy. Zobaczymy i spróbujemy zrozumieć, dlaczego tak dobrotliwy i miłosierny Pan musiał unieść się gniewem. Dlaczego przeklął drzewo figowe i przepędził handlarzy ze świątyni. Dziś opowiemy o drzewie figowym. Po całodziennym pobycie w Jerozolimie, głównie na terenie świątyni, Jezus „wyszedł do Betanii (osada w pobliżu stolicy) razem z Dwunastoma, bo była już późna pora. A kiedy nazajutrz wyszli z Betanii, poczuł głód. I ujrawszy z daleka drzewo figowe okryte liśćmi, poszedł zobaczyć, czy czegoś na nim nie znajdzie. Lecz kiedy przyszedł, nie znalazł nic oprócz liści, bo to nie była pora na figi. I powiedział do drzewa: Niech już nikt nigdy nie je z ciebie owocu! A słyszeli to Jego uczniowie!” (Mk 11,11—14).

W materiałach jakimi dysponuję odnośnie wyżej przytoczonego tekstu znalazłem wzmiankę, że

wrócenia. Ileż to razy Chrystus żąda od nas wszystkich, byśmy byli ludźmi pełnymi czynu, przynoszącymi dobre owoce. O darmożjadach, leniuchach i nierobach, o pasożytach żyjących z cudzej pracy, a takich w każdym narodzie jest sporo, mówi Jezus groźnie, że są nieurodzajnymi drzewami. „A wszelkie drzewo, które nie przynosi owocu będzie wycięte i wrzucone w ogień!” Niech nie zajmuje miejsca i nie zasłania słońca innym. Przeklęta figa jest takim upominkiem dla nas wszystkich.

„A przechodząc rano, ujrzeni drzewo figowe uschnięte od korzenia. Piotr przypomniał sobie i mówi Mu: Mistrzu spojrz! Drzewo figowe, które przekląłeś, uszło! Jezus im odpowiedział: Miejcie ufność w Bogu! Zaprawdę powiadam wam: Jeśliby ktoś powiedział tej górze: podnieś się i rzuć w morze, a nie wątpił w to, ale wierzył, że stanie się to, co mówi, tak też będzie. Wierzcie, że otrzymacie wszystko, o co się modlicie i o co prosicie” (Mk 11,20—24).

Miejmy ufność w Chrystusie i prośmy, by miał z nas użytecznych wyznawców. Bądźmy drzewami, które zawsze przynoszą dobre owoce.

Ks. A. B.

Kto choć raz w życiu był w Krakowie, widział zapewne przy placu Wiosny Ludów strzelistą, gotycką świątynię oraz przytulony do niej klasztor oo. Franciszkanów. W krużganku tego klasztoru znajduje się bardzo stary obraz Bogarodzicy-Maryi, którą pobożny lud nazywa „Smętną Dobrodziejką”. Na twarzy Matki Zbawiciela maluje się przeogromne cierpienie, ręce załamane w bólu, zaś Jej pierś przesywa ostry miecz. Jest to podobizna Matki Bożej Bolesnej, tak dobrze znanej wyznawcom Chrystusa.

Przed obrazem tym — jak zresztą przed każdym chyba wizerunkiem Matki Boga-Człowieka, wystawionym do publicznej czci — zobaczyć można zawsze klęczące postacie ludzi, pograżonych w żarliwej modlitwie. Wokół świętego wizerunku rozwieszono liczne wota — serduszka, sznury korałi i inne dowody wdzięczności. Są one wymownym świadectwem, jak wiele modłów zostało tutaj wysłuchanych, jak wiele łez zostało osuszonych, ile strapiionych serc ludzkich doznało pociechy za pośrednictwem cierpiącej Matki Jezusa i naszej Matki.

Biblijną podstawą, na której opiera się nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej, jest fragment ewangelii Łukasza (rozd. 2,34-35) ukazujący przepowiednię starca Symeona. Wróćmy do niej na chwilę.

Nadszedł czterdziesty dzień od narodzenia Chrystusa. „U bramy Nikanora, u wejścia w wewnętrzne dziedzińce świątyni, stał poważny starzec, o długiej, białej brodzie, mocno już pochylony, ale w tej chwili jakby odmłodzony dziwnym ożywieniem. Stał z radosnym, a skupionym wyrazem twarzy, patrząc pilnie przed siebie, jakby wyglądał kogoś z tęsknotą. Był to Symeon, mąż bogoboyny i sprawiedliwy, który od lat wielu oczekiwał pociechy izraelskiej. Upewnił go Duch Święty, że nie umrze, zanim zobaczy Chrystusa Pańskiego...

Patrzy w przedsiönku pogan, po którym snują się, idąc na ofiarę poranną, długie szeregi pobożnych, i widzi wchodzących... dwoje ludzi, mężczyznę i niewiastę z dzieckiem na ręku. Ubrani byli po prostu, szli skromnie, nie odróżniając się od innych, chyba blaskiem przedziwnej pobożności i skupienia, ale Duch Święty odczytał się wyraźnie w duszy starca: „To są ci, na których czekasz!” Nie wahając się ani chwili wychodzi naprzeciw świętej Rodziny, staje przed Maryją i z rękoma na piersi oddaje głęboki hołd dziecięciu. Rodzice Chrystusowi stanęli... Najświętsza Paniénka zrozumiała, że nadeszła chwila nowego a wielkiego objawienia. Podała dziecie. Symeon z niewymownym wzruszeniem przyjął je na ręce... Gasnące oko starca patrzyło w głębokie oczy dziecięcia i jasnowidzeniem proroczym odkryło w nich niepojęte dziwy. Widział tajemnicę wcielonego Słowa; widział jak słońce wschodzi nad światem, pogrążonym w ciemności, jak zorza jego już wchodzi nad światem... Drżącymi rękami



„Bolejąca Matka stała u stóp krzyża...”

podniósł do góry Światłość światła, zmęczone życiem serce jego odmłodziło w dotknięciu odwiecznej młodości, z oczu polały się łzy, a wargi wyszeptaly tę rzewną pieśń: „Teraz uwalniaś sługę swego... w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje” (Łk 2,29-30)...

Oddał dziecie Matce i spojrzal na nią z uszanowaniem, a głęboko i serdecznie. Już otworzył usta, aby ją błogosławić, jak błogosławiła Elżbieta, gdy nagle zatrzymał się i wpadł w głęboką zadumę.

Przed oczyma jego duszy odsłoniła się inna strona dzieła odkupienia. Zrozumiał, że ten... będzie dla wielu kamieniem obrazy, będzie znakiem, któremu sprzeciwiać się będą, że stanie na rozdrożu dróg wieczności, aby rozdzielić koleje ludzi i narodów. Ujrzał olbrzymie pole walki; w środku niego stał krzyż Chrystusowy, a pod krzyżem Matka Bolesciwa. Pojął nagle, że przed tą młodziutką Paniénką, co staje tu tak pogodnie z dziecięciem na ręku, otwarta jest przyszłość nie tylko niepojętej chwały, ale i nie-

wymownego cierpienia. Spojrzal na nią powtórnie ze czcią, ale i głębokim współczuciem i szepnął jej cicho te prorocze słowa, które nie przestały już dźwięczeć w uszach Maryi, aż się spełniły w zupełności i ponad miarę” (J. Roztworowski: Obrazki z życia Zbawiciela, Warszawa 1947, str. 43-46). Swoją proroczą wizję przekazał Symeon, mówiąc do Maryi: „Także twoją własną duszę przeniknie miecz” (Łk 2,35b) boleści.

Przepowiednia świątobliwego Starca spełniła się w zupełności przez całe życie Maryi, a ponad miarę u stóp krzyża. Bowiem — jak relacjonuje Ewangelista — „stały pod krzyżem Jezusa matka jego i siostra matki jego, Maria, żona Kleofasa i Maria Magdalena” (J 19,25). Stała, patrząc na cierpienia Syna, na ludzką niewdzięczność i podłość, ze świadomością, że nic nie może mu pomóc. I to było przyczyną jej niewypowiedzianych boleści i cierpień. Tutaj została Maryja pasowana na Matkę Bolesną, na Królową Męczenników.

Krzyż, który w epoce katakumbowej i bazylikowej nie dźwigał umęczonego ciała Pana Jezusa, zamienia się w „krucyfiks”, przedstawiający ukrzyżowanego z całym realizmem okrutnej męki; jest to półnagi skazaniec, z ciałem poszarpanym ranami, z dłońmi i stopami rozdartymi przez srogie gwoździe, z bokiem okrutnie przebitym, z głową boleśnie zwieszoną pod straszliwym wieniec ostrego ciernia... „robak, a nie człowiek”.

Nad tym Chrystusem umęczonym, wyzutym całkowicie z majestatu Bóstwa, a nieledwie i z dostojności człowieczeństwa, lituje się dusza średniowieczna, płacze rzewnymi łzami, całuje okropne rany Jego, tuli się miłośnie do Jego przebitego Serca...

Od tych krwią broczących krucyfiksów XIII wieku niedaleko było do wizerunku Matki Bożej Bolesnej... „XIV wieku” (Vivere cum Ecclesia — Kraków 1958, str. 225 n.). Jednym z wyrazów tej czci dla Matki Bolesciwej jest

ciąg dalszy na str. 5

17 września 1939 r. nad ranem Armia Czerwona wkroczyła do Polski. W tym dniu walczyło z Niemcami jeszcze 25 dywizji, z 33 zmobilizowanych przez Polskę w chwili wybuchu wojny. Warszawa broniła się do 27 września, a ostatnia regularna bitwa wojska polskiego z niemieckim i rosyjskim napastnikiem miała miejsce 5 października 1939 r. Nie możemy więc przyjąć twierdzenia, że 17 września „państwo polskie przestało istnieć”. Atak Armii Czerwonej łamał wszystkie układy, które podpisał rząd ZSRR z Polską:

1. Traktat Ryski, podpisany 18 marca 1921 r.
2. Pakt Kelloga z 27 sierpnia 1928 r.
3. Protokół podpisany w Moskwie 9 lutego 1929 r. o natychmiastowym wejściu w działanie paktu Kelloga
4. Pakt o nieagresji podpisany w Moskwie 25 lipca 1932 r.
5. Konwencja określająca pojęcie napastnika, podpisana 3 lipca 1933 r.
6. Przedłużenie paktu o nieagresji pomiędzy Polską a Rosją do dnia 31 grudnia 1945 r., podpisane w Moskwie 5 maja 1934

Kalendarium wydarzeń (23.08 — 28.09. 1939)

23.08.39. Przyjazd Ribbentropa do Moskwy. Rozmowy Ribbentrop-Mołotow-Stalin. Podpisanie paktu o nieagresji i tajnego protokołu, który m.in. mówi o aneksji Polski przez Niemcy i ZSRR, wyznaczając tymczasową linię demarkacyjną wzdłuż „linii czterech rzek”: Pisa, Narew, Wisła, San.

1.09.39. Wkroczenie wojsk hitlerowskich do Polski

3.09.39. Anglia i Francja wypowiadają wojnę Niemcom.

3.09.39. Depesza Ribbentropa do ambasady w Moskwie: „Przedyskutować z Mołotowem sprawę zajęcia przez wojska ZSRR swojej strefy wpływów”.

5.09.39. Odpowiedź Mołotowa: „Jesteśmy zgodni, że taką akcją należy podjąć”. Nie podaje jednak terminu.

9.09.39. Mołotow zawiadamia Niemców, że „sowiecka akcja wojskowa nastąpi w ciągu najbliższych dni”.

17 września 1939 roku



23 sierpnia 1939 r. podpisano radziecko-niemiecki układ o nieagresji. Na zdjęciu strona tytułowa „Prawdy” z 23 sierpnia 1939 r., w której omówiono układ Ribbentrop-Mołotow.

Do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

(pismo zostało opublikowane w Tygodniku Solidarność nr 9)

Rodziny ofiar zbrodni katyńskiej zwracają się do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o pilne podjęcie uchwały, która doprowadzi do niezwłocznego wszczęcia postępowania w celu ujawnienia i potępienia zbrodni katyńskiej i jej sprawców i ukarania ich.

Zbrodnia katyńska jest największym ludobójstwem II wojny światowej, dokonany na internowanych żołnierzach i jako taka nie ulega przedawnieniu.

Wymordowanie ponad piętnastu tysięcy polskich oficerów i żołnierzy, którzy po 17 września 1939 roku zostali internowani przez Armię Czerwoną w obozach Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk — nie może zostać nie ujawnione, nie potępione i nie zadośćuczynione z oczywistych powodów.

Postępowanie w sprawie zbrodni katyńskiej i jej sprawców winno być analogiczne, jak postępowanie w sprawie zbrodni hitlerowskich i jej sprawców.

Do ofiar zbrodni katyńskiej należy zaliczyć również tych wszystkich oficerów i żołnierzy polskich, którzy po 17 września 1939 roku zostali zamordowani przez władze radzieckie — pomimo iż nie byli internowani w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

W przyszłym roku minie 50 rocznica mordu katyńskiego, lecz mimo upływu lat władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie uczyniły nic w celu ujawnienia, potępienia i ukarania tej zbrodni wojennej. Nie uczyniły też nic w celu uzyskania zadośćuczynienia dla rodzin ofiar i dla całego społeczeństwa polskiego.

Rodziny ofiar zbrodni katyńskiej apelują do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o pilne podjęcie uchwały w powyższej sprawie, która usatysfakcjonuje nas i zadośćuczyni sprawiedliwości.

(tu następuje 114 podpisów)
Kraków, dnia 23 czerwca 1989 r.

17.09.39. Na froncie niemiecko-polskim: bitwa pod Kutnem, bitwa pod Tomaszowem. Nadal walczą: Warszawa, Lwów, Modlin. Walki na Helu. Połowa Kraju nadal jest wolna, tworzy się przyczółek na Dniestrze, który umożliwia ewakuację Armii Polskiej na zachód w sile ok. 300 tys. żołnierzy.

17.09.39. Godz. 2.00 Stalin wzywa Schulenburga na Kreml i oświadcza, że tego dnia o godz. 6.00 Armia Czerwona wkroczy do Polski. Prosi, aby samoloty niemieckie nie przekraczały linii Białystok-Brześć-Lwów.

Nota ZSRR doręczona ambasadorowi Polski w Moskwie: „... Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje (...) Rząd Polski załamał się i nie okazuje oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. (...) Dlatego rząd sowiecki, który do tej pory zachowywał neutralność, nie może pozostać neutralny w obliczu tych faktów (...) Rząd sowiecki polecił dowództwu armii przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i dobra ludności zachodniej Ukrainy i Białorusi (...). Jednocześnie rząd sowiecki zamierza uczynić wszelkie wysiłki, aby uwolnić naród polski od nieszczęśliwej wojny, w którą wepchnęli go szaleńczy przywódcy i pozwolili na spokojne życie”.

Ambasador Polski w Moskwie Grzybowski odmawia przyjęcia noty i oświadcza: „Żaden z argumentów użytych dla usprawiedliwienia uczynienia z układów (polsko-sowieckich) świstków papieru, nie wytrzymuje krytyki (...). Głowa państwa i rząd przebywają na terenie Polski (...) Suwerenność państwa istnieje, dopóki żołnierze regularnej armii biją się (...)”.

27.09.39. Do Moskwy przybywa Ribbentrop witany jako sojusznik.

28.09.39. Podpisanie układu Ribbentrop-Mołotow: „Traktat podpisany tego dnia załatwił definitywnie problemy powstałe z załamania się państwa polskiego (...). W interesie wszystkich narodów jest położenie kresu stanowi wojny”.

Treść deklaracji stała się podstawą do kampanii „pokojowej”.

KRAJ



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Przedstawiciele rady Pracowniczej żerańskiej FSO spotkali się z wiceprezesem Najwyższej Izby Kontroli Janem Antosikiem. Przewodniczący Rady stwierdził, że spotkanie z przedstawicielem kierownictwa NIK dotyczyło sprawdzenia optymalnej drogi rozwoju motoryzacji w żerańskiej FSO w kontekście zaniechania realizacji parafowanego 1 grudnia 1988 r. kontraktu z turyńskim fiatem na ewentualną produkcję przez naszą fabrykę samochodu o symbolu „A-90”, a w zamian produkowania wraz z Fabryką Samochodów Małolitrażowych ok. 600 tys. samochodów „X-179”. Wiceprezes NIK-u stwierdził, że zadaniem Izby będzie dokładne sprawdzenie stanu rozwoju motoryzacji głównie w FSO, który jest konsekwencją tzw. nowej filozofii jej rozwoju przedstawionej przez szefa resortu przemysłu.

Premier Węgler Miklos Nemeth oświadczył, że najpóźniej 8 czerwca 1990 r. odbędą się na Węgrzech wolne demokratyczne wybory, a WSPR uzna ich wyniki, nawet jeśli nie uzyska większości. Nemeth uważa za możliwe, ale mało prawdopodobne, że WSPR nie uzyska w wyborach większości. Według niego również w kierownictwie są osoby ostrożne, dla których obecne tempo demokratyzacji jest za szybkie. Jednak w KC panuje jednomyślność co do tego, że reformy są konieczne.

„Nowyj Mir”, radzieckie czasopismo literackie przystępuje do publikowania nie wydanej dotychczas w ZSRR powieści Aleksandra Solżenicowa „Archipelag Gulag”, zamierzając drukować następnie inne nieznane w Związku Radzieckim utwory tego pisarza. A. Solżenicyn wydany został z ZSRR przed 15 laty.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, George Bush, z okazji 20. rocznicy lądowania pierwszych ludzi na Księżycu (byli nimi amerykańscy kosmonauci Armstrong i Aldrin z załogi statku „Apollo 11”) zapowiedział rozpoczęcie nowego amerykańskiego programu badań przestrzeni kosmicznej. Program ten ma obejmować zbudowanie bazy na Księżycu oraz lot w kierunku planety Mars.

42-letni obywatel szwedzki Christer Petterson uznany został winnym zamordowania przed ponad trzema laty szwedzkiego premiera Olofa Palme. Sąd Rejonowy w Sztokholmie skazał go w związku z tym po trwającym od początku czerwca br. procesie na karę dożywotniego więzienia, zgodnie z wnioskiem oskarżenia. Wyrok nie jest prawomocny i obrońca oskarżonego zapowiedział złożenie apelacji.

Liberalizacja na granicy rumuńskiej: w Rumunii na mocy dekretu Rady Państwa ograniczono możliwości użycia broni przez żołnierzy chroniących granice.

Dziennik „Arbeiderbladet”, organ rządzącej w Norwegii Partii Pracy, pisał, że ok. 45 tys. Polaków dało się oszukać w tym roku, kupując u siebie w kraju za 20 dolarów obietnicę zatrudnienia w Norwegii. W rzeczywistości bezwartościwą. Według „Arbeiderbladet” w Polsce odbywa się handel adresami norweskimi, gwarantującymi podobno prace w okresie letnim. W szczególności informuje się — za ceną — o norweskiej organizacji „Atlantis” (związek wymiany i kontaktów młodzieżowych) i twierdzi, że po otrzymaniu załatwienia zapewnienia ona zatrudnienie w Norwegii. Tymczasem „Atlantis” nigdy nie zajmowała się pośrednictwem pracy.

W roku ubiegłym wyemigrowało z Polski więcej lekarzy, niż wypuścili w tym czasie uczelnie medyczne. Pensja lekarza po 15 latach pracy wynosiła jeszcze kilka tygodni temu 72 tysiące. Dwukrotnie dłużej pracująca pielęgniarka dostawała 63,5 tys., salowa niewiele ponad 50 tys. Są to tzw. gołe pensje i wszyscy ci ludzie dorabiają biorąc dodatkowe dyżury, dolicza się im jeszcze niewielkie premie i wysługę lat, ale nie zmienia to faktu, że zarobki te są zenużając niskie. W dziecięcym szpitalu na Kopernika w Warszawie lekarz zarabia średnio 80 tys., a salowa 52 tys. Są to podobno zarobki lepsze niż w wielu innych placówkach tego typu w kraju. Do pensji dochodzi 18 proc. premii.

W komunikacie GUS za pierwsze półrocze br. czytamy m.in., że ceny dataliczne towarów i usług wzrosły w porównaniu z I półroczem 1988 r. o 80,7 proc., a od grudnia ub.r. o 61,6 proc. W tym ceny żywności odpowiednio o 63,2 proc. oraz 61,7 proc., alkoholu o 63,5 i 33,3 proc., artykułów nieżywnościowych o 103,6 i 67,6 proc. Przychody pieniężne ludności wzrosły w porównaniu z I półroczem ub.r. o 117,8 proc., w tym wynagrodzenia o 114,9 proc., świadczenia społeczne — 82,7, przychody ze sprzedaży produktów rolnych — o 93,7, a przychody pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej o 182,6 proc. Przeciętne wynagrodzenie w pięciu działach gospodarki uspołecznionej wynosiło w minionym półroczu 116,4 tys. zł, a emerytura i renty — 44 319 zł. Relacja między emeryturami a wynagrodzeniami pogorszyła się z 57 proc. w I półroczu 1988 r. do 49 proc. w br.



Mieczysław Rakowski — nowym I sekretarzem KC PZPR



Trwa wycofywanie wojsk radzieckich z terytorium Czechosłowacji, Mongolii, NRD, Polski i Węgier. Na zdjęciu — radziecka jednostka pancerna wycofana z NRD

dokończenie ze str. 3
znana powszechnie, piękna sekwencja mszalna, której autorem był Jakub z Todi (†1306). Pierwsze słowa tej wspaniałej pieśni brzmią:

„Bolejąca Matka stała
U stóp krzyża, we łzach cała,
Kiedy na nim zawisł Syn.
A w Jej pełnej jęku duszy,
Od męczarni i katuszy,
Tkwił miecz ostry naszych
win...”

Również i w sztuce kościelnej, wraz ze zmianą formy pobożności maryjnej, dokonana się zmiana. Jeżeli dawniej Najświętsza Panna występowała w sztuce jako Bogarodzica, z królewską powagą piastująca Syna Ojca Przedwiecznego; potem jako Matka radosna, pieściła z miłością macierzyńską umiłowane swe Dziecię. Teraz spotykamy ją siedzącą pod krzyżem i wpatrującą się z rozdartym sercem w martwe ciało Syna, złożone na jej kolanach. W ten sposób przedstawił Maryję — już w XV wieku — największy z rzeźbiarzy chrześcijaństwa, Michał Anioł Buonarrotti, w grupie znanej pod nazwą „Pięta”, znajdującej się w bazylice watykańskiej w Rzymie.

Kościół zachodni zaczął w XVII wieku obchodzić liturgicznie dwa święta: Siedmiu Bolesci Maryi — w piątek po niedzieli Męki Pańskiej oraz Matki Bożej

Bolesnej — w trzecią niedzielę września. W roku 1913 ta ostatnia uroczystość przeniesiona została na dzień 15 września, a więc na następny dzień po święcie Podwyższenia Krzyża Świętego. I tak już jest do dziś.

Święto Matki Bożej Bolesnej, obchodzone u progu jesieni kościelnej, poucza wymownie o wartości cierpienia, znoszonego w zjednoczeniu z Chrystusem. Niewzruszona zasada chrześcijańska głosi, że im bardziej chrześcijanin zjednoczony jest z Jezusem, tym większy musi mieć udział w Jego krzyżu. Wszak on sam powiedział: „Jeśli ktą chce pójść za mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną” (Mt 16,24). Bo „kto nie bierze krzyża swego, a nie idzie za mną, nie jest mnie godzien” (Mt 10,38).

Matka Boża miała w dźwiganie krzyża największy udział. Wielka stąd dla nas nauka. Przejmijmy się więc świadomością, że pobożność nasza objawiać się winna nie tylko w modlitwie, uczynkach miłosierdzia i spełnianiu obowiązków życia chrześcijańskiego, lecz także w cierpieniach, znoszonych w zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym.

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Odsłonięcie pomnika Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia tego roku długo jeszcze pozostanie faktem budzącym refleksję. Oto na placu Krasińskich po 45. latach od wybicia Godziny „W”, w miejscu, gdzie warszawska młodzież dawała jedno z najkrwawszych świadectw swej miłości do Ojczyzny, stały po prawie pół wieku postacie chłopców i dziewcząt z tamtych lat. Zastygłe w brązowych odlewach, jakby zatrzymane w kadrze powstańczej kroniki...

Taki jest bowiem ostateczny kształt pomnika nadany przez artystę rzeźbiarza, Alojzego Kućmę.

Wokół pomnika narosło wiele sporów. Oczywiście nikt nie kwestionował dzisiaj idei wzniesienia monumentu, która zrodziła się w społeczeństwie wraz z powrotem pierwszych warszawiaków do swego miasta. Ale wtedy, w latach, kiedy wbrew narodowym racjom i społecznym oczekiwaniom pamięć i rzeczywistość stały przeciw sobie, kiedy za udział w Powstaniu zamiast odznaczeń przyznawano wyroki skazujące, o żadnym pomniku nie mogło być mowy.

Pozostawała jedynie, a może przede wszystkim, pamięć o Powstaniu i Tych, którzy oddali swe życie w obronie wartości najwyższych: honoru i Ojczyzny.

Ta pamięć znaczyła swą obecność nie oficjalnym monumentem, ale tysiącami zniczy zapalanych na powstańczych grobach w każdą rocznicę Powstania, kwiatami składanymi na miejscach straceń i na szlakach sierpniowo-wrześniowych walk o Wolę, Starówkę, Powiśle i Czerniaków...

Ta pamięć odżywała w opowieściach tych, co przeżyli. To oni zaszczytali prawdę o Powstaniu najpierw wśród najbliższych, a potem, kiedy „puścili” nieco tamy cenzury — także publicznie.

Trzeba było bowiem wielu lat, by rzeczywistość „oswoiła się” z przeszłością. Trzeba było długich, bolesnych lat, by wrzeczcie zrozumiała, że milczeć o Powstaniu oraz rzucać cień na pamięć jego Bohaterów jest równie podle, co nieskuteczne.

I w tym przypadku historia potwierdziła przewagę mitu i legendy nad złem. Co więcej: obnażyła zło, ukazując w świetle tamtych niepodważalnych wartości wszelkie zakłamanie i całą grę nowego politycznego i społecznego „ład”. Jednocześnie zaś to właśnie w obliczu tego mitu i tej legendy ujawniała się ludzka i obywatelska uczciwość bądź jej brak.

Wokół Powstania toczyło się wiele różnorodnych sporów. A i oceny tego bezprecedensowego w historii II wojny wydarzenia nie zawsze były

Z zagadnień dogmatyki katolickiej



„Bierzcie i jedzcie...”

Jezus zapowiedział ludziom ustanowienie Eucharystii, w której sam siebie zamierza zmienić w cudowny Pokarm i Napój, dający życie wieczne. Apostołowie zaufali swemu Mistrzowi. Musieli też dobrze zapamiętać Jego obietnicę, chociaż nie rozumieli sposobu, w jaki ma zostać zrealizowana. Nie wiem, ile miesięcy upłynęło od ogłoszenia zapowiedzi do chwili kiedy Zbawiciel zdecydował się na jej spełnienie. A spełnił ją podczas Ostatniej Wieczery, gdy przed męką — zęgnął się ze swoimi Apostołami. Działo się to w wieczerniku jednego z domów w Jerozolimie, w czwartek, na dwa dni przed świętem żydowskiej Paschy. Cały naród żydowski szykował się do uroczystego obchodzenia pamiętki wyjścia z niewoli egipskiej. Chrystus wiedząc, że nadszedł czas spełnienia dzieła zbawczego przez przyjęcie męki i śmierci krzyżowej, polecił przygotować wieczerzę paschalną dzień wcześniej, niż to robiono powszechnie. Marzył o tej jed-

nej, jedynej wieczerzy, by ją zamienić z ofiary starotestamentalnej w Ofiarę nową, własną.

„Gdy już zasiedli przy stole, Pan Jezus powiedział: „Gorąco pragnąłem tę paschę spożywać z wami, zanim cierpiał będę”. Niebawem zaczęliśmy szerzej przyglądać się ofiarnemu charakterowi Eucharystii, i wówczas zrozumiemy sens przekształcenia się żydowskiego obrzędu paschalnego w obrzęd nowej Paschy, który zyska z czasem miano Mszy świętej. Dziś skupimy uwagę na wypełnieniu przez Chrystusa wielkiej Obietnicy pozostania z nami w formie sakramentalnego Pokarmu i Napoju. Relację podają wszystkie trzy Ewangelie synoptyczne, a więc według Mateusza, Łukasza i Marka. Jedyne św. Jan nie mówi nic o ustanowieniu Największego Sakramentu.

Św. Łukasz tak opisuje ustanowienie Najświętszej Ofiary nowego Przymierza i Boskiego Pokarmu dla ludzi wędrujących ku

wieczności: „Gdy nadeszła pora, zajął Jezus miejsce przy stole i Apostołowie z Nim. I rzekł do Nich: Gorąco pragnąłem spożyć tę wieczerzę paschalną z wami przed moją męką. Powiadam wam bowiem, że nie będę już jej kosztował, aż nastąpi spełnienie w Królestwie Bożym. I wzięwszy kielich, i podziękowawszy rzekł: Weźcie go i rozdzielcie między sobą. Powiadam wam bowiem, iż odtąd nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie Królestwo Boże. I wzięwszy chleb i podziękowawszy, łamał i dał im mówiąc: To jest ciało moje, które za was będzie wydane. To czyńcie na moją pamiątkę! Tak samo po wieczerzy wziął kielich mówiąc: Ten Kielich, to nowe Przymierze w mojej Krwi, która za was będzie wylana”.

W chwili, gdy Zbawiciel wypowiedział powyższe słowa nad chlebem i winem, zyskał ten Pokarm i Napój nowe, nadprzyrodzone wartości. Wyraża je dobitnie cytowana już sekwencja mszalna: „Jest pewności naszej skałą, że chleb przemienia w Ciało, wino Krwią się staje”. Apostołowie przyjmując pierwszą Komunię świętą, czyli zjednoczenie się z nimi Boga — Człowieka pod postaciami Chleba i Wina, nie czuli smaku mięsa czy krwi. Dla zmysłów w świętych Postaciach nie nastąpiła żadna widzialna czy odczuwalna zmiana! Teraz skojarzyli sobie zapowiedź Eucharystii z tym, co Zbawiciel dokonał na ich oczach. Zrozumieli i podziękowali za największy Dar swego Mistrza. On powiedział: „Będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Będę w radości i smutku, w trudach i odpoczynku, bo jestem wam potrzebny jak chleb i wino, którymi posilacie swoje ciało. Ja będę waszym życiem, ciągłym pomnażaniem i zasilaniem tego życia w waszych duszach. Moje Ciało i Krew, utajone pod postaciami Chleba i Wina, zapewnią również waszym ciałom prawo do zmartwychwstania i życia wiecznego w przyszłym świecie. Uczta święta skończona. Jezus wszczepił swoich uczniów w życie samego Boga!

Mądrość Boga troszczy się o każdy dzień swoich uczniów i wszystkie ich pokolenia. Daje Pan Jezus swoim Apostołom i ich następcom władzę i rozkaz, by nieustannie rozmnażali eucharystyczny Chleb: „To czyńcie na moją pamiątkę!”

Ks. A. BIELEC



Polskie daty

Sierpień i wrzesień to miesiące szczególnie zapisane w rocznicowych obchodach w Polsce. Na temat żagwiącego września i sierpniowych barykad napisano u nas wiele. Również na świecie pamięć o tych wydarzeniach jest ciągle żywa. Te bohaterkie, ale i tragiczne polskie akcenty przypominają dzieła znanych artystów. Na gruncie amerykańskim pojawiło się ich w ostatnich latach kilka.

W 1983 roku w Bostonie stanął dominujący nad otoczeniem pomnik partyzanckiego patrolu konnego.

W 40 rocznicę Powstania Warszawskiego w 1984 roku w amerykańskiej Częstochowie w Dolyestown w stanie Pensylwania odsłonięta została płaskorzeźba Matki Boskiej Powstańczej.

W 1988 roku 15 sierpnia — w 68 rocznicę zwycięstwa nad Wisłą — wśród grobów cmentarza wojskowego, jaki powstaje w tejże amerykańskiej Częstochowie, poświęcono monumentalną 15-metrowej wysokości rzeźbę w brązie przedstawiającą klęczącego husarza. Na cmentarzu tym chowani są zmarli w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie żołnierze polscy walczący na wszystkich frontach II wojny. Spoczywa tam m.in. Władysław Bortnowski, gen. dyw. Armii „Pomorze” z września 1939 roku.

W przyszłym roku w 50 rocznicę zbrodni katyńskiej, u wylotu jednej z głównych arterii Manhattanu, stanie 12-metrowy pomnik — czarny granitowy krzyż z dwiema postaciami — oficerem przebitym bagnetem i kobietą z martwym niemowlęciem na rękach — symbolem wywózek na Sybir.



dokończenie ze str. 6

sprawiedliwe. W wielu przypadkach kryły się za nimi tendencyjność, a nawet wrogość. Dziś, kiedy społeczeństwo może mówić pełniejszym głosem, a warsztat historyków nie jest ograniczony doktrynami, istnieje może jedyna w historii szansa wypowiedzenia całej prawdy o tamtych sierpniowych dniach. Prawdy, która nie zaczyna się i nie kończy nad Wisłą...

Ujawnienie jej polskiemu narodowi i światu złoży się na taki pomnik Powstania, jaki jesteśmy winni tysiącom poległych i pomordowanych w czasie 63 dni walki z hitlerowskim najeźdźcą o wolną Polskę.

Taki jest bowiem obowiązek żyjących wobec Poległych. Dopóki tego nie uczynimy, dopóki nie oczyścimy prawdy o Powstaniu z rozmaitych nieudomówień, niejasności i podejrzeń, dopóki nasze pomniki nie przemówią pełnym głosem, nie wypełnią się treścią na miarę swego posłannictwa. A i my składający pod nimi kwiaty, choćby znamionujące najszczerzą pamięć, będziemy wobec tych pomników rozdarci i podzieleni, oficjalni i nieoficjalni — obcy.

Odsłonięcie pomnika Powstania Warszawskiego nie dla wszystkich było przecież spełnieniem oczekiwań. Przebieg realizacji idei pomnika ujawnił liczne podziały już na wstępie. Nie wdając się w polityczne aspekty tych podziałów, śmiem twierdzić, że i one spowodowane zostały brakiem całkowitej prawdy o Powstaniu, na tle której ideowe wartości i polityczne cele tego wydarzenia dla wielu decydentów pozostawały obce.

Odbiło się to na wymowie pomnika, który w swoim założeniu jest bardziej epitafium niż symbolem wyzwolenczej walki, zwłaszcza, że przyjęta przez artystę kompozycja fabularna sprzyja raczej analizie niż syntezie dzieła. W ten oto sposób otrzymujemy rozproszony, a nie zwarty obraz Powstania, który byłby możliwy przy koncepcji artystycznej pomnika-symbolu, jak to ma miejsce na przykład w pełnym ekspresji pomniku Polegli-Niepokonani usytuowanym w parku Sowińskiego na Woli.

Tej właśnie symbolicznej, niejako metaficznej wymowy zabrakło w dziele Alojzego Kućmy. Nie przemawia z niego siła narodowowyzwolenczej tradycji, która właśnie w Powstaniu Warszawskim znalazła wprawdzie najtragiczniejszy, ale i najpełniejszy wyraz. W tym kontekście kulminacyjna scena pomnika obrazująca zejście do kanałów może wydawać się zamierzeniem dość ryzykownym. Ryzykownym, gdyż demobilizującym. W takim bowiem ujęciu Pomnik Powstania przemawia bardziej jako symbol klęski, nie zaś ofiary złożonej na ołtarzu Ojczyzny. Nie tylko z bronią w ręku.

Trudne pytania

Zamiast epitafium



Op doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes ZG STPK — wśród tegorocznych laureatów nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Wręczenie nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

W dniu 30 czerwca br. w siedzibie Zarządu Głównego STPK w Warszawie przy ul. Balonowej 7 odbyła się — po raz piąty — uroczystość wręczenia dorocznych nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Nagrodę tę ufundowało — z inicjatywy bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. W ten sposób Towarzystwo pragnie promować prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkład w rozwój społeczny i kulturalny kraju, krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem.

W uroczystości uczestniczyli: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego oraz bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — gospodarz uroczystości; a także przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, przedstawiciele władz państwowych, wybitni uczeni — profesorowie z PAN i Uniwersytetu Warszawskiego oraz reprezentanci środków masowego przekazu i zaproszeni goście.

Uroczystości wręczenia nagród otworzył bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, który bardzo serdecznie powitał laureatów i zaproszonych gości.

Następnie głos zabrał przewodniczący Jury — prof. dr Michał Pietrzak, który powiedział:

„Patronuje tej nagrodzie Andrzej Frycz Modrzewski, postać w naszej historii znana z wielu opracowań: reformator państwa, reformator prawa, zwolennik postępowych metod w zakresie prawa karnego, a także zwolennik i obrońca wolności religijnej. Andrzej Frycz Modrzewski rozpoczął wielką plejadę myślicieli i obrońców wolności religijnej w Europie i na świecie. Tych myślicieli było wielu. Problem wolności religijnej od czasów Andrzeja Frycza Modrzewskiego przechodził różne koleje; wprowadził jako idea zdołał się szybko utrwalić, ale jako instytucja ustrojowa napotykał znaczne trudności.

Przypomnijmy także, że właśnie dzisiaj mija 200 lat od uchwalenia Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela przez Francuskie Zgromadzenie Narodowe. Ta Deklaracja w art. 10 mówiła m.in., że każdy ma prawo do wypowiedzania swoich poglądów, także religijnych, byleby nie naruszał przy tym porządku publicznego, określonego przez przepisy prawa. Zasada ta stała się później jedną z zasad konstytucyjnych. Jako norma konstytucyjna, zasada ta jest dzisiaj powszechnie uznawana, chociaż nie w pełni realizowana w ustawodawstwie państwowym.

Trzeba przy tej okazji przypomnieć, że 17 maja br. Sejm PRL uchwalił ustawy wyznaniowe, w tym ustawę „O gwarancjach wolności sumienia i wyznania”. Wszystkie Kościoły i mniejszości wyznaniowe uzyskały wreszcie gwarancje prawne swobody religijnej. Niektóre Kościoły i związki wyznaniowe miały częściową regulację prawną, a teraz uzyskały regulację pełną. Sądzę, że ustawy te przyczynią się także do rozwoju badań naukowych nad problematyką wyznaniową w naszym kraju.

W tym roku Jury konkursu o nagrodę im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ufundowanej przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, w składzie: prof. dr hab. Michał Pietrzak (przewodniczący), bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański (sekretarz), prof. dr hab. Władysław Chojnacki, ks. prof. dr hab. Witold Benedyktowicz i doc. dr hab. Władysław Mioduna — przyznało następujące nagrody.

Nagrody I stopnia

W kategorii drukowanych prac naukowych za rok 1988:

doc. dr hab. Mirosławie PAPIERZYŃSKIEJ-TUREK

— za pracę pt. „Między tradycją a rzeczywistością. Państwo i Kościół Prawosławny w Polsce w latach 1918—1939.” Warszawa 1987, Akademia Nauk Społecznych, Instytut Religioznawstwa.

W kategorii nie publikowanych prac naukowych za rok 1988 Jury przyznało cztery pierwsze nagrody:

dr Irenie BOROWIK

— za pracę doktorską pt. „Wpływ doktryny religijnej na życie codzienne, na przykładzie zielonoświątkowców w prawosławnym środowisku wiejskim”. Kraków 1988, Uniwersytet Jagielloński, Instytut Religioznawstwa.

dr Zofi JAROSZEWICZ

— za pracę doktorską pt. „Kultura książki staroobrzędowców w Polsce.” Warszawa 1987, Uniwersytet Warszawski, Wydział Historyczny.

dr Leszkowi JARMIŃSKIEMU

— za pracę pt. „Działalność polityczna protestantów na tle dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej u schyłku XVI wieku.” Warszawa 1987, Instytut Historii PAN,



Przewodniczący Jury — prof. dr Michał Pietrzak wręcza nagrodę I stopnia doc. dr hab. Mirosławie Papierzyńskiej-Turek

dr Krzysztofowi MAZUROWI

— za pracę doktorską pt. „Ruch mariawicki w Polsce w latach 1893—1980”. Geneza, rozwój, stan obecny (stadium społeczno-wyznaniowe).” Warszawa 1988, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW.

**Nagrodę II stopnia
mgr. Robertowi JANIKOWI**

— za pracę pt. „Społeczno-wychowawcze znaczenie doktryny i działalności Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce.” Częstochowa 1988, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, Wydział Humanistyczno-Pedagogiczny.

**Nagrodę specjalną Jury przyznało:
mgr. Stanisławowi PASTUSZEWSKIEMU**

— za całokształt publikacji poświęconych mniejszościom religijnym w Bydgoszczy i na Kujawach na tle dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej u schyłku XVI wieku.

Na zakończenie swego wystąpienia przewodniczący Jury prof. dr hab. Michał Pietrzak złożył serdeczne gratulacje wszystkim laureatom i życzył im dalszych osiągnięć w pracy naukowej.

Wyraził także gorące słowa podziękowania dla fundatora tej nagrody — Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, a szczególnie dla bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — prezesa ZG STPK, który był inicjatorem i promotorem tej nagrody.

Nagrody wręczono pod portretem Andrzeja Frycza Modrzewskiego, jednego z najwybitniejszych myślicieli i pisarzy polskiego Odrodzenia.

W imieniu nagrodzonych serdeczne podziękowania złożyła doc. dr hab. Mirosława Papierzyńska-Turek, która m.in. powiedziała:

„Mam przyjemność, w imieniu nagrodzonych, serdecznie podziękować Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików, bp. Wiktorowi Wysoczańskiemu i Jury za te dzisiejsze wyróżnienia. Jesteśmy zaszczytzeni tym bardziej, że nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego zawierają w sobie ideę bardzo piękną, ideę łamania wszelkich uprzedzeń, barier międzykonfesyjnych i poszukiwania wartości trwałych (...).

Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików nagradza książki dotyczące różnych Kościołów i wyznań, autorów z różnych środowisk naukowych o różnych orientacjach światopoglądowych. Nie jest to gest jednorazowy, doraźny, przypadkowy, związany z aktualnym klimatem, lecz jest to stała działalność, wyrastająca z głębokich tradycji tolerancji i otwartości Towarzystwa. W tym zabieganym świecie, w tej nieustannej walce o wszelkie dobra dla siebie, jest to przykład optymistyczny.

Ostatnio działalność STPK zbiega się wyraźnie z tendencją do badań nad Kościołami i wyznaniem w szerokiej palecie. Uczeni ukazują wkład wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych do naszego dziedzictwa kulturowego. Problematyka podejmowana w tych badaniach jest bardzo bogata, bardzo zróżnicowana. Bada się stosunki międzywyznaniowe, bada się relacje między wyznaniem a państwem, bada się struktury wewnętrzne Kościołów i związków wyznaniowych, ich działalność religijną i pozareligijną. Interesujące jest to, że równoległe z tym bogactwem treści, idzie bogactwo piśmiennictwa historycznego; od prostych opisów, poprzez pogłębioną analizę do pełnych syntez.

Badania te są niewątpliwie bardzo potrzebne, ponieważ wprowadzają one w obieg naukowy nowe ustalenia faktograficzne, nowe interpretacje znanych faktów, wyjaśniają naszą rzeczywistość historyczną i dzisiejszą. Ważne są także dlatego, że wprowadzają do naszej wiedzy potocznej nowe tezy, nowe ustalenia, a jest to proces bardzo istotny, gdyż w naszej świadomości społecznej ciągle jeszcze funkcjonują stereotypy, które dają zdeformowany obraz rzeczywistości wyznaniowej. Mam nadzieję, że badania naukowe przyczynią się do zastąpienia tych stereotypów rzetelną wiedzą.

Badania nad dziejami Kościołów i wyznań w Polsce są ważne także z innego względu, a mianowicie pozwalają na refleksję natury ogólnej. Na przykład, że wszelkie próby budowy jedności narodowej na płaszczyźnie wyznaniowej prowadzą do skutków odwrotnych, do konfliktów i niezgody; że instrumentalne traktowanie symboli religijnych, uczuć religijnych może być skuteczne tylko doraźnie; ale okazuje się też, że wykorzystywanie czynników politycznych i rozszerzenia działalności Kościołów i związków wyznaniowych, również bywa zawodne, gdyż koniunktury polityczne się zmieniają.

Badania te są bardzo trudne. Chodzi przede wszystkim o to, że badacz napotyka na różnego rodzaju pułapki zastawione często przez tendencyjną literaturę, przez autorytety naukowe, przez ciśnienie opinii środowiska, czasem przez własne wykształcenie, czy własną drogę życiową. Uwalnianie się od tych uwikłań jest chyba jednym z podstawowych zadań historyka. Te nagrody, które dzisiaj otrzymujemy, na pewno stanowią podporę na tej drodze.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że nagrody te są bardzo ważne z punktu widzenia samorealizacji badacza. Pozwalają bowiem wierzyć, że to co robimy jest potrzebne i jest dostrzegane przez innych.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję i zapewniam, że my dostrzegamy w nagrodach im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego pewien aspekt postulatyczny, co do naszych dalszych prac.”

Uroczystość wręczenia nagród imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego zakończył skromny poczęstunek, który dał okazję do podzielenia się refleksjami z tego milego wydarzenia.

(M.A. i E.Ś.)



W imieniu nagrodzonych podziękowała doc. dr hab. Mirosława Papierzyńska-Turek (pierwsza z prawej)



Uczestnicy uroczystości, w pierwszym rzędzie (od lewej stoja): ks. prof. Witold Benedyktowicz, bp Tadeusz R. Majewski, dyr. Zdzisław Pawlik

foto. Maciej Biliewicz

Walka 2-go Korpusu Polskiego we Włoszech (1)

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”, wyd. czwarte, Belgia 1973 r. nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 28)

„6 lutego 1944 ląduję w Neapolu.

Jestem we Włoszech. Dowodzę korpusem w sile blisko 50.000 ludzi. Ziemia ta nie jest obca wojsku naszemu. Historia się powtarza. Wszak stąd wyruszył Dąbrowski na czele legionów w marszu do Polski. Tutaj już raz, przed 150 laty, w okresie wojen napoleońskich bił się nasz żołnierz o wolność Polski. Tutaj powstała pieśń żołnierska „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski”, późniejszy hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” (...).

Po dwu dniach udałem się samolotem do Bari, a stamtąd samochodem do Mottoli. Do rejonu tego przybywały oddziały Korpusu z Egiptu, wyładowywane w porcie Taranto. 3-a dywizja strzelców karpaccich została już przesunięta na front nad rzekę Sangro. Oddziały 5-tej kresowej dywizji piechoty zaczęły się wyładowywać w porcie. Sztab korpusu zastałem w Mottoli. 10 lutego wyjechałem do Vasto, by zameldować się dowódcy 8-ej armii gen. Leese, który w kampanii afrykańskiej dowodził 30-m korpusem. Przed przybyciem wojsk polskich do Włoch, odszedł gen. Montgomery, zwycięski dowódca 8-ej armii, powołany do Wielkiej Brytanii. Zła pogoda, zniszczenia na drogach oraz wielki ruch kolumn wojskowych opóźniały podróz. Dotarłem do gen. Leese dopiero 11 lutego w Agnone. Tam po raz pierwszy zobaczyłem tzw. karawan. Jest to duży samochód, w którym urządono mały pokój. Tapczan do spania, stolik do pracy, stalugi do map, szafa na ubranie, umywalka stanowiły całe urządzenie. Niebawem przydzielono mi podobny karawan; służył mi za mieszkanie przez cały okres walk we Włoszech (...).

Na zakończenie rozmowy gen. Leese przedstawił mi, na tle ogólnej sytuacji operacyjnej frontu włoskiego, zadania 8-ej armii. Nie były one łatwe. Wtedy padła po raz pierwszy z ust bezpośredniego mego przełożonego w dowództwie nazwa miejscowości Cassino jako najtrudniejszej przeszkody w pochodzie. Nie przypuszczałem wówczas, że nazwa ta w przyszłości tak ściśle będzie związana z działaniami 2-go Korpusu.

Jaki był stan rzeczy wojskowy?

Zdobycie Rzymu było celem działań wojsk sprzymierzonych na froncie włoskim. Warunki terenowe wybitnie sprzyjały obro-

nie niemieckiej. Nieliczne szlaki komunikacyjne z południa do Rzymu prowadzą przez teren o charakterze górskim, w dużej części wysokogórskim, szczególnie na północ od rzeki Sangro. Jedyne wydajny kierunek operacyjny w dolinie rzeki Liri był zamknięty przez silnie umocniony bastion Monte Cassino. Sojusznicze dowództwo frontu włoskiego skierowało od początku stycznia 1944 główny wysiłek w tym kierunku natarcia.

Stosunek sił sojuszniczych do niemieckich na froncie włoskim był w owym czasie prawie wyrównany jeżeli chodzi o dywizje: 24 sojusznicze na 23 osi. Przewaga sprzymierzonych ujawniała się w artylerii i czołgach, a przede wszystkim w lotnictwie. Dywizje niemieckie były etatowo mniejsze od sprzymierzonych. Ale za to Niemcy, będąc w obronie, mieli do rozporządzenia wspaniale nadające się do tego terenu, który umacniał według wszelkich zasad nowoczesnej sztuki wojennej. Przeprowadzali także niszczenie dróg i przepraw na nie spotykaną dotąd skalę. Mieli ogromne ilości min najróżniejszego rodzaju, co utrudniało i opóźniało działania nawet poszczególnych patroli.

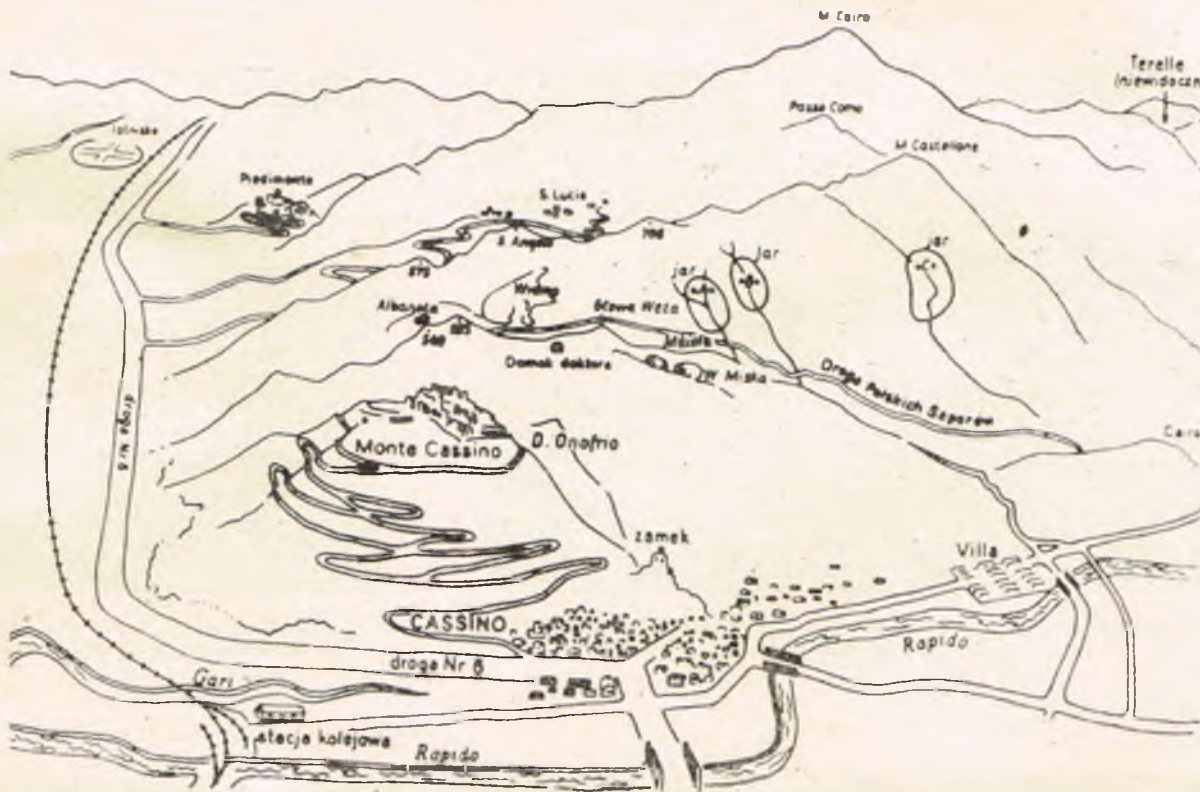
Pierwsze próby przełamania niemieckiej linii obronnej nie dały poważniejszych wyników. Styczeniowe natarcie 2-go korpusu amerykańskiego w rejonie Cassino i prawie jednoczesne lądowanie w rejonie Anzino-Nettuno, jakkolwiek początkowo uwień-

zione powodzeniem, nie osiągnęły zamierzonego celu operacyjnego: otwarcia drogi do Rzymu.

Zarówno te działania jak ponawiane później natarcia w rejonie Cassino wiązały większość sił niemieckich na zachodnim skrzydle frontu. Z 14 wielkich jednostek niemieckich, które były w bezpośredniej styczności z oddziałami sprzymierzonych, tylko dwie broniły frontu od Ortona do Alfedena (linia rzeki Sangro) na przestrzeni około 75 km, gdy reszta, tj. 12 wielkich jednostek, działała na południowo-zachodnim odcinku frontu ok. 60 km i na przyczółku Anzio. Po stronie sprzymierzonych operowały dwie armie: 5-a armia amerykańska w zachodniej i 8-ma brytyjska we wschodniej części półwyspu.

Front 8-ej armii obejmował odcinek od morza Adriatyckiego na południe od Ortona poprzez Lanciano, Cassoli i dalej wzdłuż rzeki Sangro do źródeł rzeki Rapido. W początkach lutego front ten obsadzały: w pasie nadbrzeżnym nad Adriatykiem jednostki 1-go korpusu kanadyjskiego, a mianowicie 1-a kanadyjska dywizja piechoty, 8-a dywizja hinduska, 2-a brygada spadochronowa i 5-a kanadyjska dywizja pancerna; na odcinku górskim nad rzeką Sangro jednostki 13-go korpusu brytyjskiego, 78-a dywizja piechoty i 1-a motorowa grupa włoska. Punkt ciężkości działań 8-ej armii leżał w obszarze nadmorskim w rejonie Orsogna-Guardiagrele (...).

Na początku stycznia 1944 r. natarcie wojsk alianckich we Włoszech zostało zatrzymane na tzw. „Linii Gustawa”. Kluczem do tej pozycji zamykającej drogę do Rzymu był kompleks górski w rejonie Monte Cassino.



23 marca przyjechał do mnie do Vinchiato gen. Leese i udzielił mi następujących wiadomości.

Niemcy odparli ponowne natarcie na miasto Cassino. Wojska sojusznicze na przyczółku Anzio znajdują się w trudnym położeniu. Wobec tego zdecydowano wielką ofensywę na odcinku frontu włoskiego od miasta Cassino do wybrzeża morza Tyrreńskiego. 8-ma armia otrzymała zadanie przełamania linii Hitlera, której zawiasem jest Piedimonte. Dla 2-go Korpusu Polskiego przewidziano najtrudniejsze zadanie zdobycie w pierwszej fazie wzgórz Monte Cassino, a następnie Piedimonte. (...).

10 kwietnia 1944 tuż przed wyjazdem gen. Sosnkowskiego do Londynu gościłem w Campobasso wielu wyższych dowódców sojuszniczych we Włoszech, z gen. Alexandrem na czele.

Sztab Korpusu przesunięto w pobliże miasta Cassino, skąd gołym okiem można było widzieć, gdy dymy walk opadły, wylaniające się na szczycie ruiny klasztoru benedyktów. Był to widok niezapomniany, jeden z bardziej przykuwających, jakie oglądałem w tej wojnie. W nowym miejscu postojów odwiedził nas 23 kwietnia gen. Wilson a następnego dnia gen. Alexander w towarzystwie ministra stanu Harolda Macmillana. Gen. amerykański Devers, zastępca gen. Alexandra, inspekcjonował oddziały polskie, które przeprowadzały ćwiczenia bojowe przed oczekującą nas walką. 4 maja 1944 przybył do nas włoski następca tronu ks. Umberto; bawił on w tym czasie wśród żołnierzy włoskich brygad gen. Utili, które poprzednio pozostawały pod moim dowództwem. Ks. Umberto złożył życzenia dla wojska polskiego z okazji 3 maja. W rozmowie ze mną podniósł z uznaniem dobre stosunki Polaków z wojskiem i z ludnością włoską".

odn.



Dla ogółu ludzi tolerancja jest wyłącznie nakazem etycznym. Mogą więc przy tym rodzić się wątpliwości, czy postępowanie człowieka — zgodne z tym moralnym wymogiem — obiektywnie przynosi mu korzyści, skoro brak akceptacji dla tego, co inne, wynika z wrodzonego instynktu agresji. W każdym społeczeństwie rozwój społeczno-ekonomiczny posiada pewne dialektyczne prawidłowości, a są nimi niezmiennie mechanizmy psychologiczne, wyzwalające agresję; lek, zazdrość, wszelkie frustracje, wynikające z niezaspokojonych potrzeb.

O skuteczności walki z nadmiarem ludzkiej agresywności z pewnością nie przesądzą pobożne życzenia czy gołostowne postulaty moralne. Cel ten może być osiągnięty przez powszechne zrozumienie korzyści, jakie niesie ze sobą pokój, tolerancja i wyrozumiałość. Człowiek przeważnie poszukuje ra-

cjonalnych motywów swoich działań. Korzyści te można rozpatrywać co najmniej w dwóch płaszczyznach: kulturowej i biologicznej. W wielu dziedzinach są one ewidentne, np. trudno wyobrazić sobie owocną współpracę międzynarodową bez szeroko rozumianej tolerancji w stosunkach między państwowymi.

Szczególnie groźnym symbolem naszych czasów są przede wszystkim ostre napięcia i konflikty towarzyszące relacjom człowiek-społeczeństwo. Znajdują one upust m.in. w postaci takich zjawisk, jak: przestępczość, terroryzm, narkomania, alkoholizm. Źródłem konfliktów z otoczeniem społecznym jest z reguły poczucie wyobcowania jednostki. Istnienie każdej, nawet najmniejszej grupy, wymaga od jej członków postaw konformistycznych. Niedostosowanie do tych wymogów powoduje wykluczenie „tego innego” w obawie przed utratą wewnętrznej spójności.

Należy podkreślić, że tego rodzaju społeczny odruch obronny jest zjawiskiem uwarunkowanym biologicznie, co nie zmienia faktu, że determinuje on zachowania kulturowe. Nieprzypadkowo każda wieś posiada swego „głupka”, oddział wojskowy „ofermę”, a stado wróbli — „kanarka”. Z drugiej strony o cywilizacyjnym awansie ogółu decydują jednostki wybijające się ponad przeciętność. Jakże często — z powodu swojej odmienności — skazane są one na społeczny ostracyzm. Losy wielu wybitnych artystów, ludzi ze świata nauki, którzy zyskali uznanie dopiero po śmierci, są tego zjawiska dobitnym przykładem. Można wyciągnąć stąd wniosek, że o tempie dokonujących się przemian i jakości życia ostatecznie decyduje tolerancja i obwartość społeczeństwa.

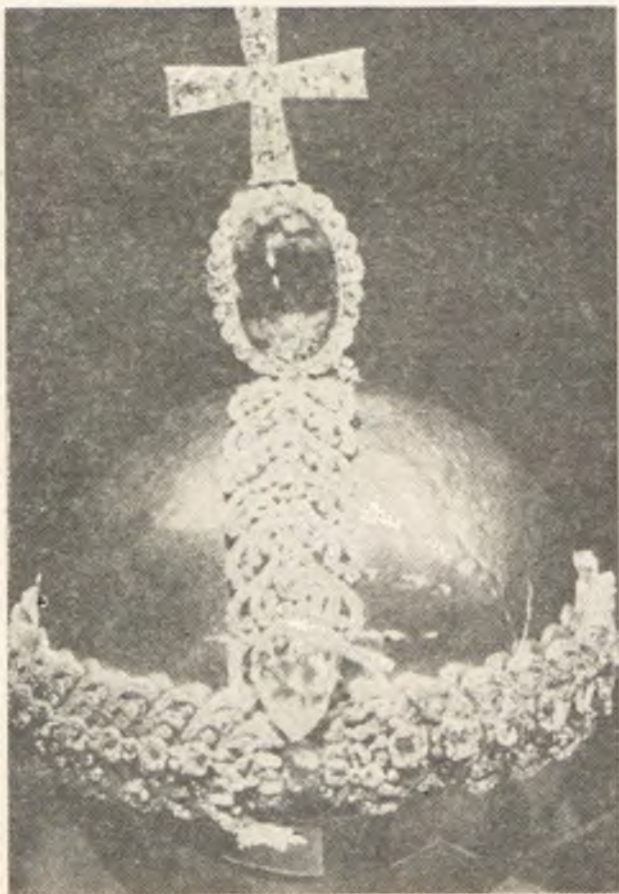
Tragiczne wręcz skutki może przynieść brak tolerancji, wywołany jakimkolwiek naciskiem kulturowym, jeżeli spowoduje to następstwa biologiczne. Znane z historii i z teraźniejszości formy rasizmu świadczą, że nie są to rozważania czysto teoretyczne.

Wprawdzie wszyscy ludzie należą do jednego gatunku biologicznego, choć każdy człowiek — w wyniku segregacji i rekombinacji genów jest zarazem osobą unikalną i niepowtarzalną. Odmienności genetyczne, które sprawiają, że w swoim wyglądzie, zachowaniach, reakcjach różnimy się zarówno jako jednostki jak i całe narody, są wielkim kapitałem ludzkości. Im bowiem uboższa jest pula genowa populacji, tym prawdopodobieństwo biologicznej degeneracji gatunku jest większe. Jednym z groźniejszych skutków segregacji biologicznej jest utrata elastyczności przystosowawczej, co w ustawicznie zmieniającym się naturalnym i kulturalnym otoczeniu człowieka w odległej perspektywie może prowadzić do okaleczenia, a nawet zagłady rodzaju ludzkiego. Na szczęście, o rezultatach takiej selekcji na razie mogą się przekonać tylko hodowcy roślin i zwierząt.

Tolerancja i wyrozumiałość zarówno w skali ogólnospołecznej, jak i w stosunkach między pojedynczymi ludźmi nie jest więc wyłącznie moralnym imperatywem, ale również — pragmatyczną koniecznością.

koronowanych głów Anno Domini 1989

„Spis powszechny”



Tradycyjnie najważniejsi są oczywiście monarchowie europejscy. W tej chwili w Europie jest 10 monarchii na 24 republiki.

Monarchiami są: Belgia, Dania, Hiszpania, Holandia, Norwegia, Szwecja i Wielka Brytania oraz Wielkie Księstwo Luksemburga, księstwo Liechtenstein i Monako.

Już po zakończeniu II wojny światowej z grona monarchii ubyło kilka państw: w lecie 1946 roku przekształciły się w republikę Włochy, jesienią tegoż roku — Bułgaria, przedostatniego dnia roku 1947 abdykował ostatni król rumuński Michał Hohenzollern, Grecja ogłosiła się republiką w 1973 roku.

Przed II wojną światową oprócz wymienionych państw monarchiami były także Albania i Jugosławia, Islandia — związana wówczas unią dynastyczną z Danią, a więc mająca wspólnego z nią króla, a także Węgry, choć żadnego króla nie miały, a rolę głowy państwa sprawował admirał Horthy, noszący tytuł regenta. „Jesteśmy królestwem bez króla, ale za to z admirałem bez morza” — mówił ówczesny dowcip węgierski.

Przed I wojną światową były w Europie aż 22 monarchie i zaledwie 5 republik: Francja, Szwajcaria, Portugalia oraz dwa państewka, Andora i San Marino, które jest najstarszą republiką świata, bo od IV wieku. Wśród monarchii istniały trzy cesarstwa — austriackie, niemieckie i rosyjskie.

Obecnie na całym świecie został już tylko jeden cesarz: w Japonii, choć jeszcze niedawno tytuł ten istniał w kilku państwach: do roku 1955 cesarzem południowej części Wietnamu był Bao Dai; do roku 1974 w Etiopii panował cesarz Haile Selassje, cesarzem był Reza Pahlawi, obalony w Iranie w roku 1979. Wreszcie w latach 1977—1979 cesarstwem była dzisiejsza Republika Środkowo-Afrykańska. Prezydent tego kraju, Bokassa, najpierw mianował sam siebie Dożywotnim Prezydentem, a następnie właśnie cesarzem, wzorując się na Napoleonie. Niestety, a może na szczęście, miał też, jak Napoleon, swoje Waterloo: była nim podróż zagraniczna, z której skorzystali niewdzięczni poddani, przywracając natychmiast po wyjeździe cesarza republikę.

(Za miesięcznikiem „Wiedza i Życie”, nr 5/89)

Spośród koryfeuszy literatury polskiej najwięcej pomników wzniesiono w naszym kraju w dowód czci i holdu twórcy „Konrada Wallenroda”, „Dziadów” i „Pana Tadeusza” — Adamowi Mickiewiczowi.

Wielki pomnik na cześć wieszca stanął w Warszawie. Został odsłonięty 24 grudnia 1898 r., w setną rocznicę urodzin i imienia poety. Figura dłuta Cypriana Godebskiego, wnuka bohatera spod Raszyń, odlana została we Włoszech i mimo utrudnień ze strony władz carskich umieszczona na skwerze przy Krakowskim Przedmieściu. Pomnik, wzniesiony ze składek społecznych przy ogromnym zaangażowaniu Henryka Sienkiewicza, otoczony został artystyczną, różnie kutą kratą, wykonaną jako dar robotników warszawskich zakładów Stanisława Zieleskiego. Zniszczony po upadku Powstania Warszawskiego zrekonstruowany został pod kierunkiem Jana Szczepkowskiego i odsłonięty ponownie 28 stycznia 1950 r. W Warszawie znajduje się też rzeźba poety, dłuta Stanisława Horno-Popławskiego, umieszczona przed głównym wejściem do Pałacu Kultury i Nauki.

**Pomnik Adama Mickiewicza
w Krakowie**

gdzie Mickiewicz przebywał w sierpniu 1831 r. urządzono Izbę Mickiewiczowską, w której m.in. zgromadzono fotografie pomników Wieszca. W Olsztynie, w ogrodzie Liceum im. A. Mickiewicza znajduje się okazały pomnik rozmiarów popiersia poety. W Nowym Sączu w 1962 r. na skwerze w najstarszej dzielnicy miasta odsłonięto rzeźbę przedstawiającą sylwetkę wieszca. W Opolu odsłonięto w 1965 r. pomnik wykonany według zachowanego projektu z XIX wieku. Jego autorem był Pius Weloński, profesor i dyrektor Szkoły Rysunkowej w Warszawie.

Posągi Mickiewicza znajdują się ponadto w miastach: Bielsko-Biała, Bydgoszcz, Bełchatów, Chorzów, Gliwice, Gorzów Wielkopolski, Krynica, Wieliczka, Kluczbork, Polanica Zdrój oraz wsiach: Dołęga koło Brzeska, Rzeczyca Okrągła koło Tarnobrzega oraz Sędziszewa koło Jasnego pola w pobliżu Krotoszyna. W tej ostatniej wsi właściwie już



Pomniki Mickiewicza

Pomnik Adama Mickiewicza na Rynku w Krakowie, dłuta Teodora Rygiera, wzniesiony w 1898 r. został zniszczony w czasie okupacji. Po odbudowie ponownie odsłonięto go w 1955 r.

W Poznaniu pomnik Mickiewicza stoi na placu jego imienia przed gmachem Uniwersytetu również jego imienia. Zbudowany według projektu Bazylego Wojtowicza odsłonięty został w 1960 r. Odlana z brązu postać przedstawia wieszca jako pielgrzyma z księgą w ręce. Granitowy cokół ozdabiają płaskorzeźby, których treść zaczerpnięto z „Konrada Wallenroda” i „Grażyny”. Warto przypomnieć, że właśnie w Poznaniu w 1859 r. odsłonięto pierwszy w świecie pomnik poety. Figurę zrobioną z piaskowca w 1905 r. zamieniono na spiżową. Pomnik zniszczyli hitlerowcy, pozostały tylko przyziemne płyty — schody i informacja na płycie.

Na Plantach w Przemyslu stoi pomnik Mickiewicza dłuta rzeźbiarza Dykasa wzniesiony w 1898 r. W Żołądki, wsi pod Łańcutem, pomnik wieszca został ufundowany przez mieszkańców w 1957 r. W Tarnowie na placu Kazimierza Wielkiego pomnik Mickiewicza odsłonięto w listopadzie 1900 r. W Lesku pomnik wieszca stoi na placu Wolności, a w Mstowie (woj. częstochowski) na rynku miejskim. Wzniesiony w Rzeszowie w 1892 r. pomnik Mickiewicza, który został zniszczony podczas okupacji hitlerowskiej, zrekonstruowano w latach siedemdziesiątych. W Szczecinie pomnik poety został odsłonięty 3 maja 1960 r.

W Gdańsku, w parku oliwskim, ustawiono w 1955 r. popiersie Mickiewicza dla uczczenia setnej rocznicy zgonu poety. Od tej pory ogród oliwski nazywany jest parkiem imienia Adama Mickiewicza. W Gdańsku jest jeszcze popiersie poety, autora słów: „Miasto Gdańsk niegdyś nasze, znowu będzie nasze”, odsłonięte w lipcu 1974 r. Napis na cokole głosi: „Wszystko, co nasze jest, ojczyzny jest”. Usytuowano je w dzielnicy Siedlce, na wzgórzu nazwanym Wzgórzem Mickiewicza, gdzie wszystkie ulice są również „mickiewiczowskie”.

Przy ul. Mickiewicza w Gdańsku-Wrzeszczu na frontonie kościoła św. Andrzeja umieszczono metalową tablicę z płaskorzeźbą w formie medalionu przedstawiającą popiersie poety. U dołu napis: „Adam Mickiewicz 1855—1955. Wieszczowi narodu, czczelowi Maryi — katolicka młodzież Wrzeszcza”. W 1956 r. dla uczczenia setnej rocznicy śmierci poety ze składek społecznych wzniesiono pomnik Mickiewicza w Starogardzie Gdańskim.

W Konarzewie, w województwie leszczyńskim, byłym majątku K. Bojanowskiego,

nie ma pomnika, ocalała tylko jego pozostałość nazywana „Kamieniem Mickiewicza”. Pomnik powstał około 1908 r. jako poparcie strajków szkolnych w zaborze pruskim w latach 1906—07. Brązowe popiersie poety zginęło w czasie ostatniej wojny. Na cementowym postumencie pozostały napisy: u góry — A. Mickiewicz, u dołu — „O, pieśni gmina, ty arko przymierza”. Na środku — płaskorzeźba przedstawiająca wieśniaków z książką. Autorem pomnika był syn chłopca wielkopolskiego, uczeń zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego — Antoni Olejnik.

Za granicą pomników Adama Mickiewicza jest podobno ponad trzydzieści.

W Wilnie pomnik Mickiewicza stanął w starej części stolicy Litwy, w pobliżu kościoła św. Barbary i Bernardynów. Dzieło rzeźbiarza Gediminasa Jokubonisa i Architekta Witeutasa Czekanaukasa wykonane jest z granitu i przedstawia młodego, zamysłonego poety. Pomnik Mickiewicza stoi też w Kownie, gdzie w latach 1818—23 poeta był nauczycielem w gimnazjum, a także — we Lwowie i w Odessie.

W 1975 r. odsłonięto został pomnik Adama Mickiewicza w rodzinnym Nowogródku. Na żelazobetonowym podwyższeniu został umieszczony ogromny mozaikowy portret poety. Mozaikę wykonał artysta nowogródzki Władimir Grek, według portretu Mickiewicza pędzla Martasiewicza. W podomnikowym kościele św. Michała w Nowogródku na jednym z filarów prawej nawy można było oglądać pamiątkową tablicę, ufundowaną przez córkę poety, Marię Gorecką. Tablice wmurowali nowogródzianie nocą, w setną rocznicę urodzin poety, w tajemnicy przed władzami carskimi, które zabraniały wznoszenia jakichkolwiek pamiątek narodowych, ale po fakcie już ich nie usuwano. W Nowogródku w latach 1924—1931 usypano też Kopicę Mickiewicza — dzieło zainicjowane przez ówczesnego wojewodę nowogródzkiego Zygmunta Beczkowicza, zmarłego 2 maja 1985 r. w Gdyni w wieku 98 lat.

W Paryżu pomnik noszący nazwę „Pielgrzym” dłuta Antoine’a Bourdelle’a ustawiony został w 1929 r. Pomnik Mickiewicza znajduje się też w Montmorency. W Karłowach Varach pomnik poety wzniesiono w 1897 r. Są też pomniki mistrza słowa polskiego w Istambule (Turcja), Burgas (Bułgaria) i Lozannie (Szwajcaria).

E. S.



**Pomnik Adama Mickiewicza
we Lwowie**



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Znów czar „babiego lata”
Powoli, trochę leniwie,
We władanie wziął ziemię całą:
Jakże jest urokliwie!

Snuje się nić srebrzysta
Jak muślinowy tren:
W podmuchach wiatru splata
Wrześniowy dzień — ze snem...

Już dzikie kaczki odleciały,
I znikły boćki z wiejskich strzech;
Senniej szumią rzeczne szuwały,
A ślad letnich ognisk porasta mech...

A w parkach — na trawnikach,
Kasztany brązem lśnią...
W zrudziałej trawie, zmęczonej słońcem,
Przed nadchodzącym chłodem drżą...

Świat pyszni się kolorami
Czerwieni, miedzi, złota, rdzy...
A w tym natłoku barw wrześniowych
Czuje się już jesienne mgły...

Babie Lato... Czas pożegnania
Letnich wakacji — jak mi ich żal...
Jeszcze kołaczą się ich wspomnienia
Lecz już powoli — odchodzą w dal...

E. LORENC

Babie Lato

Eugenia Kobylińska

Jak Ib odkryła Nowy Ład



(68)

— Podłożę ognia, to kasza dogotuje się
A to wystygło już. Tu kartofle w garnuszku
— informował chłopiec.

— A kto z was zostanie? — zapytał
doktór. — Bo ja resztę chłopców zabieram.
— Ja teraz zostanę — rzekł Olek. — Krystek
zaraz przyjdzie.

— Dobrze więc. Oto macie, kochani malcy
dwie tabliczki czekolady do waszego skromnego
obiadu. Musisz coś zjeść, chłopcze —
rzekł doktór, patrząc na mizernego Żynika.
— Widzę, że będę się musiał zabrać do was
na serio — zażartował, zapinając futro.
— No jazda, wracamy do miasta. Ufam, że
mała panienska będzie jutro dobrze się czuła.
Wpadnę tu po południu.

— Do widzenia! Do widzenia! — szastali

chłopcy nogami przed łóżkiem Jadwisi.
Dziwnie ich onieśmielała ta mała dziewczynka.
Wyciągnęła za nimi przezroczyste rączki:

— Bóg was tu sprowadził — Bóg was od-
prowadzi — rzekła pół śpiewnie, jakby we
śnie.

A oni odchodzili, myśląc, że to jest naj-
dziwniejsza przygoda, jaka im się w życiu
zdarzyła. Na dworze zalegała srebrna pu-
szystość zimy. Na ciemnym niebie wyraźnie
odbijały się białe dachy i osnieżone drzewa.
Z daleka słodko dzwoniły sanki dzień-deń-
diń-deń, a w sercach zaczynało śpiewać
zbliżające się Boże Narodzenie.

ROZDZIAŁ XIII

*Gdzie Nowy Ład z wielkim żalem niektórych
zapada w głąb oceanu, a Wojecki uważa
wszystkich za zdrajców.*

— Znowu Ib! Skaranie boskie — burczał
dyrektor, chociaż niezbyt groźnie, powiewa-
jąc gazetą w pokoju nauczycielskim. — Już
do gazet się dostali.

— Gdzie? Gdzie? — pytali zaciekawieni
nauczyciele.

— Naturalnie w rubryce „wypadki” —
rzekł z przekąsem dyrektor, patrząc na
struchlałego Wygowskiego. Ten nawet już
pytać nie śmiał. Było to przed lekcjami, nie
widział jeszcze swojej klasy i gotów był
przypuścić, że wszyscy uciekli na Madagas-
kar.

— Okazuje się, że sprowadzili Pogotowie
Ratunkowe do jakiegoś starszego pijaka na
przedmieściu. I skąd oni mają takie po-
dejrzane znajomości? Nie rozumiem.

Wszyscy nauczyciele skierowali surowe
spojrzenia na wychowawcę, jakby ten so-
lidny geograf miał chłopcom ułatwiać zawie-
ranie szkodliwych znajomości.

— Tam są wymienione nazwiska? — za-
pytał nieszczyśny wychowawca.

— Nie. Podana jest klasa i szkoła: „po-

wszechnie szanowane gimnazjum im. Syro-
komli”. Wyrazili się bardzo oględnie. Trzeba
będzie tę sprawę zbadać.

Zaniepokoił się i ksiądz prefekt, troskliwy
o moralność niesformnych owieczek szkolnych,
choć znając stan dusz Ib, nie mógł przy-
puścić nic tak bardzo złego. Anglik za to po-
tępił od razu cały wypadek. Klasa od ja-
kiegoś czasu jest roztargniona, robi lekcje,
owszem, ale zdawkowo. Przedmiotu nie lubi,
myśli o czym innym, wyczynia dziwne za-
bawy na korytarzu, co utrudnia nauczyciel-
om życie w szkole. Uczniowie szepcą coś ze
sobą, mają tajemnice przed innymi klasami
albo znów biegają do starszych klas na nie-
potrzebne pogadanki. Krótko mówiąc — po-
dejrzana klasa i tak niesamowita, że można
ją posądzić o tajemne używanie alkoholu.

Tu długi, chudy i ofbicie uwłosiony nau-
czyciel zasłonił się „Kurierem Ilustrowanym”
niby kurtyną dając tym znać, że powiedział
wszystko, co chciał powiedzieć w tej sprawie.

Dyrektor potarł brodę w zamyśleniu, ale
nie miał ani chwili czasu, bo musiał natych-
miast być w kuratorium.

— Najgorzej, że ja nie mam czasu. Pan,
niestety, musi sam załatwić tę historię —
rzekł w kierunku wychowawcy, a „niestety”
mogło oznaczać tylko brak zaufania.

— Ta Ib zaczyna mi się nie podobać.
Może niepotrzebnie zezwoliłem im kilka dni
temu na wypełnienie części programu pod-
czas uroczystości oplatka.

— Pan dyrektor zezwolił im na moją
prośbę i z tym, że biorę za nich odpowie-
dzialność — wtrącił wychowawca.

— No tak. Ale zawsze... Pogotowie... Pijak...
E! To nie jest zajęcie dla pierwszoklasistów.
A przedtem na tej lekcji pokazowej? Kilka
dni tylko o tym mówiono na mieście. Że
nadmierzajna klasa, że impet, że panie tego,

edu



Rozmowy z Czytelnikami

Otrzymaaliśmy ostatnio bardzo przyjemny list od p. Edwarda W. ze Słupska. Nacechowany jest on wielką życzliwością do naszego Zespołu redakcyjnego oraz troską o to, byśmy mogli spokojnie pracować. Autor listu pisze bowiem między innymi:

„Bardzo, mnie niepokoją listy pewnej grupy czytelników, zawierające pytania odnośnie niektórych dogmatów katolickich (czyściec, piekło, zmartwychwstanie ciał), sakramentów (chrzest, pokuta, Eucharystia) oraz problemów ekumenicznych... Moim zdaniem piszą je przeważnie Świadkowie Jehowy, wykorzystujący te wiadomości do swoich celów. Zazwyczaj bowiem wyśmiewają pracowników zatrudnionych w redakcji „Rodziny” twierdząc, że oni (Świadkowie Jehowy) wiedzą więcej...

Trudno mi także zrozumieć, dlaczego Świadkowie Jehowy odnoszą się krytycznie do spowiedzi, skoro pokutę praktykowano

już w czasach przedchrystusowych i nie tylko w narodzie izraelskim. Również obecnie, gdy Żyd dopuści się grzechu udaje się do rabina, by ten nałożył mu — odpowiednią do wielkości grzechu — pokutę. Zaś po jej wypełnieniu przychodzi ponownie do swego zwierzchnika religijnego, by ten zdjął z niego winę...”

W dalszej części swojego listu porusza również nasz Czytelnik problem ozdoby świątyń rzymskokatolickich oraz wystawności podczas udzielania sakramentów i innych posług religijnych.

Szanowny Panie Edwardzie! Serdeczenie dziękuję Panu za życzliwość. Czuję się jednak zobowiązany przypomnieć — o czym już wielokrotnie na łamach niniejszej rubryki wspominałem — że „Rozmowy z Czytelnikami” redagowane są w tym celu, by za ich pośrednictwem udzielać wyjaśnień tym, których nurtują problemy natury religijnej. Nikogo też spośród zwracających się do nas ze swoimi wątpliwościami nie posądzamy o złą wolę. Dlatego staramy się odpowiadać wszystkim zgodnie z nauką Kościoła oraz własnym sumieniem. Zdarza się wprawdzie niekiedy, że ludzie źle woli wykorzystywać ów fakt, by nas wyśmiać i wykpić. Jednak każdy myślący człowiek przyzna, że takie postępowanie nie nam przynosi ujmę.

Wyznawcy religii Mojżeszowej — podobnie, jak to miało miejsce w Starym Zakonie — również współcześnie praktykują pokutę prywatną. Są bowiem przekonani, że jeżeli odpokutują za popełniane grzechy przez wypełnianie czynków pokutnych, mogą otrzymać od Boga odpuszczenie grzechów. Nie jest im natomiast znana praktyka wyznawania swoich grzechów, czy to

przed Bogiem (spowiedź ogólna), czy też wprowadzona w Kościele w późniejszych wiekach spowiedź (indywidualna) przed kapłanem. Pamiętać jednak przy tym należy, że nie wszystkie wyznania — w tym również Świadkowie Jehowy — uznają sakrament pokuty w formie przyjętej przez Kościoły prawosławne i katolickie. Jednak wszyscy bez wyjątku ludzie wierzący w Boga zgadzają się co do tego, że można otrzymać odpuszczenie grzechów również przez prywatne praktykowanie czynków pokutnych.

W sprawie wystroju świątyń oraz wystawności obrzędów sakramentalnych i pozostałych posług religijnych wypowiadałem się wielokrotnie na łamach „Rodziny”. Jeżeli zatem jest Pan w posiadaniu dawniejszych numerów naszego tygodnika z pewnością znajdzie Pan w nich odpowiedź na swoje pytanie.

* *

Problemy natury ogólnej porusza p. Piotr z Piotrkowa Trybunalskiego. Pisze on bowiem w swym liście:

„Od dawna interesuje mnie problem religii. Z dotychczasowej lektury poznałem różne opinie, dotyczące pochodzenia i znaczenia religii. Nie spotkałem jednak nigdzie książki, która przedstawiałaby tę sprawę z punktu widzenia Kościoła. Nie wiem również, kto zasługuje na miano człowieka religijnego. Od dłuższego czasu obserwuję ludzi uchodzących za religijnych, gdyż często uczestniczą w różnych nabożeństwach oraz biorą udział w licznych pielgrzymkach. Równocześnie jednak są trudni we współżyciu rodzinnym i sąsiedzkim, chętnie wyciągają rękę po cudze, zaś w swoim środowisku

bywają ustawicznie powodem różnych intryg i nieporozumień.

Proszę więc Duszpasterza o odpowiedź na pytanie: Co to jest religia i jaki jest jej cel? Na czym polega religijność? Będzie mi to pomocą dla właściwej oceny własnego postępowania oraz postaw życiowych innych ludzi”.

Szanowny Panie Piotrze! Słowo „religia” — według pisarza pierwszych wieków Kościoła, Laktancjusza — pochodzi od łacińskiego wyrażenia „religare” = wiązać. Pouczam nas bowiem ona o tym wszystkim, co powinno nas łączyć, czyli wiązać z Bogiem. Uczy nas więc religia, jak mamy Boga poznawać, kochać — jako najwyższe Dobro oraz służyć Mu. Tak pojęta religia jest więc zbiorem prawd określających stosunek człowieka do Boga, do bliźnich oraz do siebie samego. Celem religii jest nie tylko uregulowanie życia człowieka na tym świecie, lecz w pierwszym rzędzie osiągnięcie przez niego wiecznego szczęścia, czyli zbawienia duszy.

Przytoczone przez Pana wyprawki stanowią przykład fałszywej religijności. Religijność taką napiętnował Bóg już w Starym Zakonie, mówiąc przez usta proroka: „Ten lud czci, nie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie”. Podobnie stwierdził Syn Boży, mówiąc: „Nie każdy, kto do mnie mówi: „Panie, Panie, wejdź do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego” (Mt 7,21). Wynika z tego jasno, że prawdziwa religijność nie polega wyłącznie na mnożeniu paciery, ani nawet na dokładnej znajomości zasad wiary, lecz na kierowaniu się nimi na co dzień.

Czytelników naszych serdecznie pozdrawiam w Jezusie Chrystusie oraz życzę pożytku z lektury naszego tygodnika.

DUSZPASTERZ

PORADY

Liczba chorych na choroby żołądka, a przede wszystkim na chorobę wrzodową, stale wzrasta, co wiąże się niestety z rozwojem współczesnej cywilizacji. Co więc robić, aby nie stać się pacjentem lekarza gastrologa?

Musimy przede wszystkim wiedzieć, że chorobom żołądka możemy w znacznym stopniu zapobiec przez odpowiednie postępowanie. Powinny na nie zwrócić uwagę przede wszystkim te osoby, które w rodzinach miały już chorobę żołądka, ponieważ jest ona zaliczana do chorób dziedzicznych.

Wśród przyczyn tych chorób należy wymienić przede wszystkim nerwowy tryb życia, wadliwe odżywianie i brak racjonalnego wypoczynku.

Stan psychiczny człowieka w bardzo istotny sposób wpływa na czynność przewodu pokarmowego. Stwierdzono, że choroba

wrzodowa częściej występuje u ludzi, zajmujących niektóre odpowiedzialne stanowiska, a także u osób pracujących w zawodach narażonych na rozliczne stresy. Zauważa się łatwo, że już zwykła zmiana stanowiska i spokój dzięki oderwaniu się od czynników stresujących może przynieść poprawę samopoczucia chorego.

Ogromna większość chorych z chorobą wrzodową skarży się na nerwowy tryb życia, na kłopoty rodzinne bądź w zakładzie pracy. Oczywiście sprzyjają temu współczesny tryb życia i ciągły pośpiech. To właśnie jest zresztą jedyną przyczyną dolegliwości nerwicy przewodu pokarmowego, schorzenia charakteryzującego się częstymi bólami, przy których nawet za pomocą dokładnych badań klinicznych nie stwierdza się żadnego organicznego tła tych dolegliwości. Zdarza się nawet występowanie tzw. owrzodzeń stresowych u ludzi

Choroba wrzodowa

po poważnych przejściach psychicznych, po wypadkach i urazach oraz po ciężkich chorobach. Mogą się one objawiać nawet krwotokami z przewodu pokarmowego.

Tak więc jednym z najważniejszych czynników zapobiegania chorobie wrzodowej jest unikanie napięć nerwowych i umiejętność ich eliminowania. Następnym zaś ważnym środkiem zapobiegawczym jest właściwy odpoczynek. Nie można bowiem bezkarnie eksploatować własnego organizmu, nie dając mu nic w zamian. Potrzebny jest koniecznie ruch na świeżym powietrzu i więcej snu. Znakomicie regenerują system nerwowy sporty uprawiane rekreacyjnie. Urlopy należy planować i spędzać tak, aby były one jak najbardziej

beztroskie, aby zdobyty na nich zapas sił był wystarczająco duży na przetrzymanie całorocznych stresów.

Bardzo ważnym czynnikiem zdecydowanie niekorzystnie wpływającym na żołądek jest palenie tytoniu. To wszystko razem, czyli nerwowy tryb życia, wadliwe odżywianie i palenie tytoniu sprzyja wybitnie rozwojowi choroby wrzodowej. Niedopuszczalne zaś w ogóle jest palenie tytoniu przez osoby już chore na chorobę wrzodową.

Również prawie niekorzystny wpływ na żołądek ma picie w nadmiarze prawdziwej kawy i spożywanie alkoholu. Użytki te powodują wzrost wydzielania żołądkowego i mogą sprzyjać rozwojowi choroby.

W buduarze panuje lekki półmrok z powodu zasłoniętych okien, umacnia go jeszcze namiot. Nie może zorientować się, jaka jest pora. Zrywa się i wypatruje, czy nie ma gdzie zegara. Niestety. Nie wie zupełnie, czy spała z panną Adą, czy sama, i jak długo. W domu panuje cisza, tylko mury drżą nieco od ruchu na ulicy.

Zanim ktoś wejdzie, bo przecież musi wejść, Terenia staje przed lustrem, poprawia całkiem wzburzone i rozsypane włosy. Suknia na niej również w straszny sposób pomięta. Jak się pokazać na ulicy? Żałuje, że usnęła. Powraca do namiotu po pogubione szpilki. Zauważa przy tym na dywanie zdeptytany bukiet. Podnosi go, ogląda i prawie lzy ma w oczach. Jakże zgnieciony, szczególnie róża!... Załawione źrenice patrzą boleśnie na wiązankę, a myśl stara sobie przypomnieć, kiedy i w jaki sposób się to stało. Nic nie pamięta. Więc panna Ada... Z żalem wielkim prostuje, potem całuje kwiaty i kładzie je troskliwie na otomanie. Przecież to kwiaty z jej stron rodzinnych, pomimo wszystko tak teraz bliskich sercu, a przede wszystkim ta pamiętkowa róża...

Wraca znowu przed lustro. Bardzo jej spieszą, kto wie, jak późna pora... Trzeba co prędzej biec do Ludka! Upina szybko włosy, jedną już tylko myślą pochłonięta, o Ludku. Nie dba, że skronie pękają jej od bicia, to przejdzie...

Wtem drzwi się otwierają i wchodzi panna Ada. Jest ubrana w różowy szlafrok, z oczu bije jej wesołość!

— A, dzień dobry...

W Terenię uderza radość, że się spotyka z towarzyszką podróży.

— Dzień dobry pani — odpowiada i podaje jej obie ręce. — Ach, Boże, czy nie zapałam? Tu ciemno, stary spuszczony, nie wiem, która godzina...

— Czwarta...

— Czwarta? Już po południu?

— Tak się pani przestraszyła... nic się przecież nie stało?

— O dziesiątej miałam iść do teatru...

— A przecież teatr nie ucieknie! Jest czas na wszystko.

— No, tak, ale... A proszę pani, czy pani spała ze mną? Nic nie pamiętam...

— Owszem, spałyśmy razem...

— I dlaczego pani nie obudziła mnie wcześniej?

— Ja również wstałam przed chwileczką. Tak pani smacznie spała, że żal mi było budzić!

Mówiąc to, miast podnieść stopy, zapaliła elektryczne światło. Tureckie abażury magicznym blaskiem rozświetliły buduar.

— Jakże tu pięknie — unosi się panna Ada. — Naprawdę, jak w seraju!... Cudny buduar...

Terenia potakuje bezmyślnie. Spogląda wprawdzie po pokoju, jednak jej dusza jest gdzie indziej.

— A z tym panem już się pani widziała?

— Właśnie od niego wracam. Ma pani coś bardzo ważnego do oświadczenia...

— Ach, bo my mamy razem iść do teatru i pewnie czeka...

— Możliwe. W takim razie w tej chwili przyniosę pani wody do umycia.

— Ależ dziękuję, ja sama — sprzeciwia się Terenia, jednak usłużna panna Ada posłała jej całusa i zniknęła za drzwiami.

Myśl, że pan już czeka na nią, rozwesela Terenię. Swoją drogą, nic się przecież nie stało, chociaż zapała. Lecz żeby tylko Ludka zastała w domu... W najgorszym razie przed przedstawieniem spotkają się w teatrze...

Po chwili Terenia odświeżyła się wodą, zprawioną jakimś pachnidłem. W ogóle wszystko wokół trąciło zapachami. Z kolei u przejścia panna Ada pojawiła się z wielką tacą, niosąc śniadanie na dwie osoby. Widoczne było, iż już gospodarzy niby we własnym domu.

— Zjemy jeszcze śniadanie, nim przyjdzie pan Rozenduft — tak wonnie przedstawił się gospodarz pannie Adzie... Jestem

ogromnie głodna, lecz czekałam na pani towarzystwo.

Terenia dziękuje jej za tak ujmującą serdeczność.

Panna Ada jest niezwykle swobodna i ucieszona.

— Radość moja nie ma po prostu granic... będzie mi tu jak w raj. I — szczenioci, zjadając śniadanie — pan Rozenduft to zły człowiek...

Terenia również to potwierdza.

Piją herbatę i konsumują bułki z szynką. Herbata, którą pije Terenia, ma jakiś dziwny, ale przyjemny posmak. Pije ją jednak chętnie, bo odczuwa pragnienie.

— Naprawdę, jak bym się cieszyła, gdyby pani przyjęła tę posadę... Ogromnie panią polubiłam... Zostałybyśmy przyjaciółkami, byłoby nam tu dobrze, wesoło... Przecież pani za męża nie wyjdzie tak od razu... Zresztą, po co się spieszyć i tracić wolność? Na to jest zawsze czas!

Terenia wszystko uzależnia od woli Ludka. Owszem, praca się uśmiecha, aby nie być ciężarem. Nie wiadomo jednakże, jak Ludek postanowi. Dowie się jeszcze dziś, będzie z nim mówić o tym.

Tymczasem jakby pod wpływem serdeczności panny Ady i bliskiego zobaczenia się z Ludkiem, głowa Terenię przestaje boleć. Czuli się dotąd przygnębiona fizycznie, lecz i to jakoś mija. Robi się jej coraz weselej, lekko i miło. Żaden czarniejszy obraz nie ma do niej przystępu. Jest pewna, że długi sen i posiłek, a wreszcie bliskość spotkania z Ludkiem tak ją błogo nastrajają. Nachodzą ją nawet takie myśli, że serce drżeć poczyna i mimo woli się rumieni. Naprawdę, jak ona go kocha, jak mu jest oddana!

Niedługo daje się słyszeć lekkie stukanie w drzwi i wchodzi pan Rozenduft, jak go nazywa panna Ada. Wita się z Terenią, z różowioną nieco, ogromnie mile, pyta o sen i zdrowie.

cdn

POZIOMO: A-1) pierwsze radio kryształkowe, B-8) „chaos” w głowie, C-1) okazja do odśpiewania „Stu lat”, D-8) świadectwo dojrzałości, E-1) jeden z pierwszych aparatów filmowych, F-7) fiołka z lekiem, H-1) uniwersalny klucz, I-7) kasza z bulw manioku, K-1) ocena niedostateczna, L-6) niesie pomoc w nieszczęściu, M-1) port nad Jenisejem, N-6) zapora w walkach ulicznych.

PIONOWO: 1-A) gość weselny, 1-H) znak Zodiaku, 3-A) instrument geodezyjny, 4-K) komisja konkursowa, 5-A) grzyb albo taniec, 5-G) z areną, 6-K) główny wyznawca islamu, 7-E) аренда, 8-A) daleko od Krymu, 9-D) z Przelęczą św. Bernarda, 9-I) miasto nad Regą, 10-A) zwiastun dnia, 11-F) lokum na statku dla przewożonych towarów, 13-A) antonim zysku, 13-H) żona Rembrandta, wielokrotnie przez niego portretowana.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(M-2, N-12, B-8, C-10, B-3) (C-4, L-10, B-12, G-5, H-7) (F-9, F-1, C-7, K-3, K-11) (L-1, M-11, A-2) (F-8, D-5) (F-11, N-7, H-11, D-11).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 38”. Do rozlosowania bono oszczędnościowy.

Rozwiązanie krzyżówki nr 27

„Ranny ptaszek znajdzie ziarno” (czuwaskie).

POZIOMO: suspensa, Nansen, Sokrates, absurd, estrada, traktor, rosada, sztylet, esteta, stotinka, zaleta, niesławca.
PIONOWO: system, rzesza, sekstans, esej, elana, Fast, asan, Atlas, ansa, brak, totus, znos, trylinka, Anadyr, strata.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 27 nagrody wylosowali: Maria Chlebek z Czarnego Dunajca i Stanisław Łukaszewski z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 38

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 29, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 476. A-55.



PAWEŁ STĄSKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(15)

Prawie na środku niska, szeroka otomana okryta miękką, wełnistą materią, fałdami spadającą na boki. Całość buduaru ma w sobie pociągający, wschodni przepych. Tchnie z niego jakiś oszalałający i lubieżny narkotyk.

— Pani będzie łaskawa spocząć chwileczkę — odzywa się gospodarz do Tereni i wskazuje kozetkę. Natychmiast wróć... A pani — zwraca się do blondynki — zabierze swój nesesor i walizki... Zaniesiemy go do garderoby... Proszę za mną...

Terenia zostaje sama. Ogromnie senna rozgląda się dookoła. Dziwnie tu jakoś pięk-

nie... Wszędzie dywany, makaty... Kilka obrazów — jakieś akty kobiece... Przy namiocie dziwaczny słoik z całym szeregiem stojących fajek z długimi cybuchami.

Terenia widzi wszystko, jak przez mgłę. I równocześnie nachodzi ją słabe, również zamglone uczucie, że znalazła się gdzieś daleko, bardzo daleko. Zupełnie w innym świecie, w innym powietrzu. Wnet by płakała, jednak świadomość, że Ludek jest tak blisko, tam gdzieś za kilkoma może ulicami, wstrzymuje ją od płaczu.

Tymczasem za którąś ścianą rozpustnik szepce blondynce, gładząc jej krótkie włosy: — Może się uda ją zatrzymać... Jest tak naiwna... Słuchaj, pieszcotko, to już twoja rzecz... Ja wynagrodzę... Teraz się połóż i spij... Na obiad obudzę cię sam... Blondynka całuje go.

— Mam nadzieję, że ją przekonam... Potrafię!

— Warto. Więc — pa! Ja jeszcze tamtą uspokoję...

Wychodzi.

Po chwili wstępuje do buduaru z kieliszkiem czerwonego napoju na tacy.

Terenia na jego widok podnosi się z kozetki.

— Proszę nie wstawać... Panna Ada wróci za kilka minut, bo się przebiera... Proszę wypić ten kieliszek na orzeźwienie...

— Nie, dziękuję — cichutko odzywa się Terenia.

— Ależ, koniecznie proszę wypić, pani jest tak znużona.

Nie śmiała mu odmówić.

— Teraz proszę iść do namiotu i czekać panny Ady. Możecie nawet panie spać... jest czas... na polu straszna plucha... O dziesiątej pójdziemy do teatru po adresik... Do widzenia!

Kłania się z galanterią i odchodzi.

Poczyna błędzić po korytarzu i pali papierosa.

Terenia stoi chwilę i zbiera myśli. Nie-

stety, trud daremny, nie może ich uchwycić.

Wchodzi wolno pod namiot, odrzuca płaszcz i boa i wpada w miękkość otomany.

Zanurza usta w kwiaty.

— Ludku, Ludku kochany... — drży jej na wargach szept.

Nawiedza ją przelotny promień marzenia i złudy. Zdaje jej się, że za chwileczkę wędzie tu Ludek, że są po ślubie i oto namiot ich miłości...

Kojarzy się obrazek szczęścia — już pół na jawie i pół we śnie. Zatruty napój ją usypia...

Głowa Tereni chyli się na otomanę... ręka wypuszcza kwiaty... Oto ślubny bukiet nieszczejnej...

Już śpi kamiennym snem.

Potwór mężczyzny, „gentelmen” — handlarz żywym towarem, zakrada się na palcach do buduaru.

— Proszę pani... proszę pani... — rzUCA badawczo szeptem.

Cisza.

Więc wchodzi do namiotu ze zwierzęcym ogniem w oczach. Trawi go chuć od pierwszej chwili, gdy ją poznał. Jest pewny, że niewinna — sadyzmem elektryzuje go czar ofiary...

Ohyda w ludzkim ciele schyla się nad leżącym dziewczęciem, błyska głodnymi kłami, dyszy nad nieprzytomną i bezbronną istotą.

Stopa gądziny miażdży kwiaty, a upodłone łapy wyciągają się chytrze — by zabić godność człowieczeństwa!...

VII

Dopiero po południu Terenia budzi się. W pierwszej chwili nie wie, gdzie się znajduje. Zbiera powoli myśli i uświadamia sobie ucieczkę z domu, podróż, przybycie do stolicy, a wreszcie skorzystanie z gościnności u poznanej pana.

Im bardziej przytomnieje, czuje coraz dotkliwszy ból głowy i jakieś rozprężenie w całym ciele.

Wypiekanie drożdżowych ciast oraz tradycyjnych tortów wymaga zawsze dużo czasu, a po ostatnich podwyżkach także pieniędzy. Ale bez słodczy obejść się raczej trudno, a ponadto dobrze jest mieć w domu coś słodkiego — na wszelki wypadek. I z tych to właśnie względów proponujemy dziś Państwu kilka przepisów na niekłopotliwą słodką „galanterię”.

Obwarzanki (bajgielki). 1/2 kg mąki, 8 białek, 10 dag cukru, sól do smaku, zapach w uznania, wanilia, skórka z cytryny.

Białka ubić na sztywną pianę, dodać mąkę, cukier. Zagnieść ciasto bez dodawania wody, lekko posolić i wszystko dokładnie wyrobić. Gdy konsystencja ciasta będzie elastyczna i spoista, formować wałeczki o średnicy 2 cm. Wałeczki te kroimy następnie na paseczki o długości 12—15 cm, zlepimy końce i formujemy obwarzanki. Obwarzanki wrzucamy do szerokiego płaskiego rondla z wrzącą, lekko osoloną wodą.

Gdy obwarzanki wypłyną na powierzchnię wyjmujemy je łyżką cedzakową po czym układamy na posmarowanej i oprószonej mąką blasze. Pieczemy w średnio nagrzanym piekarniku na jasnożółty kolor. Po wyjęciu z piekarnika gorące jeszcze obwarzanki smarujemy lekko osłodzoną wodą.

Obwarzanki kruchodrożdżowe. Szklanka mąki, 3 łyżki oliwy, 4 łyżki kwaśnej śmietany, 2 dag drożdży, 3 łyżki cukru, zapach waniliowy.



Kącik kulinarny

Słodka galanteria

Do mąki dodać pokruszone drożdże — wymieszać. Dodać oliwę, śmietanę, zapach waniliowy. Zagnieść ciasto, a następnie przykryć i pozostawić na 20—30 minut. Po upływie określonego czasu uformować wałeczki o średnicy 1 cm i długości 6—8 cm. Po zlepianiu końców formować małe obwarzanki, umoczyć każdy z nich w cukrze. Układać na blasze i piec, aż uzyskają jasnożółty kolor.

Obwarzanki ptysiowe. 1 szklanka wody, 12 dag mąki, 6 dag masła lub smalcu, 5 jaj, szczypta soli.

W wysokim rondlu zagotować wodę z tłuszczem i odrobiną soli. Do wrzątku wsypać stopniowo mąkę, mieszając drewnianą łyżką, a następnie w ten sam sposób dodawać po jednym jajku. Po dodaniu każdego jajka ciasto należy ubijać tak długo, aż oba składni-

ki tworzyć będą jednolitą masę. Gdy ciasto będzie dostatecznie wyrobione uformować niewielkie obwarzanki i ułożyć je na posmarowanej tłuszczem blasze. Ciasto należy układać w odległości około 3—4 cm. Po ułożeniu obwarzanków blachę wstawiamy do piekarnika. W trakcie pieczenia piekarnik powinien być kilka razy otwierany. Upieczone na jasnożółty kolor obwarzanki posypujemy cukrem pudrem i podajemy, na przykład, jako słodki dodatek do czarnej kawy.

Z tak przygotowanego ciasta możemy upiec również ptysie. Wtedy zamiast wałeczków układamy na blasze porcje ciasta wielkości i kształtu średniej łyżeczki.

Kule herbatnikowe. 10 dag herbatników, 10 dag masła, 2 łyżki dżemu, 1 łyżka cukru pudru, tarta czekolada lub utarte orzechy.

Herbatniki rozetrzeć, wymieszać z cukrem, masłem i dżemem. Z otrzymanej masy zrobić małe kulki. Otoczyć je w tartej czekoladzie lub orzechach. Wstawić do lodówki na godzinę. Podawać do herbaty lub czarnej kawy.

Zamiast chałwy — wafle. 30 dag cukru, 4 łyżki miodu, 35 dag posiekanych orzechów, 1 opakowanie suchych wafli.

W żaroodpornym naczyniu ubić pianę, stopniowo dosypywać cukier. Ubite białka z cukrem utrzeć na parze, dodając bardzo powoli miód. Gdy masa zgęstnieje dodać utarte orzechy. Gorącą masą smarować wafle — mocno ucisnąć. Powinna powstać zwarta masa, którą po ostudzeniu kroimy jak tradycyjną chałwę.

Bronisława